

# #Potwierdzone\_Info

nr 2/2017(20)



# #Potwierdzone\_Info

Studniówka 2017

## W tym numerze:

O karnawale małe „co nieco”



Fotoreportaż z wystawy „Spragnieni piękna”



Recenzje książek, filmów, płyt



## A także:

- Dwudziestolecie międzywojenne jako czas przeciwieństw 10
- Polka pomiędzy Hollywood 16
- Irlandia 22
- Wywiad z belfrem 23
- Ferie zimowe w Warszawie 25
- 2017 rok Koguta czyli żywiołu ognia 27
- A co w lutym? 19
- Piwowarski skarb Polski 31
- Pojazdy militarne z końca ZSRR 32
- Jak naprawić komputer stacjonarny będąc splekany? 34
- Park trampolin w Warszawie 35
- Czy świat, w jakim żyjemy, jest naprawdę taki, jak się wydaje? 42
- Felieton „Kasprzak” 49
- Opowiadanie — „Wygnani” 50

## Od Redakcji

Karnawał trwa! Wirują tańczące pary, falują suknie i szale, błyskają diamentami szpilki od krawatów, rozbrzmiewają dźwięki walca, tanga i fokstroda...

Tak mógłby wyglądać warszawski karnawał, gdybyśmy wsiedli do wehikułu czasu i przenieśli się sto lat wstecz. Nierealne? Wszystko jest możliwe! Nam się udało, a to za sprawą niewielkiej wystawy w warszawskim Muzeum Narodowym zatytułowanej „Spragnieni piękna”. Jeśli chcecie doświadczyć takiej niezwykłej wyprawy w czasy Mieczysława Fogga i Poli Negri, ruszajcie naszym tropem do muzeum! Wystawę można oglądać do 12 marca, a wstęp jest zupełnie bezpłatny.

Muzealna wystawa to nie jedyny karnawałowy temat w naszej gazecie. Dopiero co uczniowie i nauczyciele naszej szkoły przetańczyli całutką noc na studniówkowym balu. Było wspaniale! Przekonajcie się sami – jeden z uczestników balu napisał na gorąco o swoich wrażeniach. W innych artykułach piszemy też, czym w ogóle jest karnawał, co powinno znaleźć się na imprezowym stole i jak świętuje się ten radosny czas w różnych zakątkach świata. Znajdziecie też informacje o różnych czekających nas niebawem świątach oraz pomysły na fajnie spędzone zimowe ferie.

Niedawno jeden z uczniów zapytał, co to jest w ogóle ta „silva rerum”, która figuruje w tytule jednej z naszych rubryk. Można to sprawdzić choćby w Internecie (a dla bardziej wymagających – w słowniku wyrazów obcych, a już dla tych najambitniejszych – w słowniku łacińsko-polskim). Słowa te oznaczają dosłownie ‘las rzeczy’, a przenieśnię ‘zbiór różnorodnych informacji’. Kiedyś posiadano w domach specjalne księgi tak właśnie nazywane (Silva rerum), służące do zapisywania różnych bieżących wydarzeń, pomysłów, opowiadań, przepisów kulinarnych i tego wszystkiego, co składa się na historię – tę codzienną i tę od święta – ludzi. Nasza gazetka pełni podobną funkcję: zapisujemy w niej to, co jest ważne dla kasprzakowej społeczności. Różne różności. W tym numerze rubryka „Kasprzakowa silva rerum” też oczywiście się pojawi. Można się w nią zagłębić jak w gęsty las informacji.

Wykorzystajcie jak najlepiej karnawałowy czas. Muzyka i taniec – byle w dobrym towarzystwie – dodają skrzydeł i ciału, i duszy. Bawcie się dobrze, a potem sięgnijcie po naszą gazetkę!

## TEMAT NUMERU - Karnawał kiedyś, karnawał dziś

Kto z nas nie lubi spędzać czasu na dobrej zabawie? Jedni swoje wolne chwile poświęcają, spotykając się w grupie dobrych znajomych, przyjaciół lub rodziny. Inni natomiast znajdują więcej przyjemności w hucznych i ogromnych przyjęciach, które na długo pozostaną w pamięci zabranych tam gości. Idealnym okresem w roku dla osób lubujących się w dobrej zabawie jest oczywiście karnawał. Dla tych, którzy całe życie spędzili pod kamieniem, wyjaśnię, że karnawał to okres rozpoczynający się świętem Trzech Króli, a kończący na Wielkim Poście. Jest to okres, w którym ludzie mogą się wybawić do granic możliwości przed nadejściem poprzedzającego Wielkanoc 40-dniowego Wielkiego Postu. Ludzie potrzebują czasu na to, aby się wyszumieć i dać upust swojej energii przed okresem pokutnym. A że Polacy nie pogardzą żadną okazją do dobrej zabawy, to też nie mogą przepuścić takiego wydarzenia.

Choć karnawał kojarzy się nam z chrześcijańskim zwyczajem, to jego początki można było już zaobserwować w starożytnej Grecji. W kraju Homera to święto przypadało na wiosnę i było głównie związane z powitaniem właśnie owej pory roku oraz uczczeniem pamięci zmarłych. Był obchodzony z równie wielkim rozmachem co w innych krajach. Główną jego atrakcją o charakterze symbolicznym było picie zeszłorocznego wina. Według ówczes-

nych Greków miało to połączyć ich ze zmarłymi. Kolejną równie istotną tradycją było tańczenie z wiankami na głowie, które były specjalnie przygotowywane na tę właśnie okazję. Na koniec karnawału składano ofiary z gotowanych ziaren różnym bóstwom. Grecy pogańscy bogowie naprawdę musieli być głodni, skoro zadowalali się zwykłym, nijakim i pospolitym gotowanym ziarnem. Ale kim ja jestem, żeby oceniać boskie gusta... Do dzisiaj w niektórych krajach zachowała się tradycja obchodzenia karnawału na cześć przodków. Dobrym przykładem będzie Meksyk oraz niektóre z krajów Ameryki Południowej. W wielu miejscach na świecie karnawał jest obchodzony z różnych dziwnych powodów, ale zawsze jest to świetna okazja do tańca, śpiewu, ucztowania oraz ogólnie wyśmienitej zabawy.

W dawnej Polsce za grupę nadającą ton sposobom obchodzenia karnawału uważa się szlachtę sarmacką. Jak powszechnie wiadomo, polska arystokracja uwielbiała dobrze się zabawić i na pewno nie przepuściłaby tak świetnej okazji, jaką był karnawał. W dawnych czasach ten okres roku był znany pod nazwą zapusty. Spokojnego życia w wiejskich dworach nie urozmaicało za dużo ciekawych wydarzeń. Dlatego okres karnawału obfitował w wiele atrakcji, między innymi ogromne uczyty, kuligi, pieczenie mięsa nad ogniskami oraz

oczywiście picie alkoholu w ilościach możliwych tylko dla pełnokrwistych Słowian. Dokładniej należy się przyjrzeć samemu kuligowi, który w tamtych czasach był niezwykle atrakcją. Nie była to tylko zwykła przejażdżka saniami lub wozem jak w dzisiejszych czasach. Można by je porównać do wynajęcia limuzyny i objeżdżania wszystkich klubów w mieście. Kuligami przemieszczano się z dworku do dworku na coraz to kolejne ucztę. Taka zabawa była oczywiście wcześniej dokładnie zaplanowana, aby wszystko przebiegało sprawnie. Trzeba było odpowiednio przygotować dom, a także menu oraz atrakcje dla gości. Całe wydarzenie trwało nawet kilka tygodni. W każdym dworku spędzano po kilka dni, zanim wszyscy goście ruszyli na kolejną ucztę. Jak widać, polska szlachta naprawdę dobrze znała znaczenie słów „dobra zabawa”.

Oczywiście dobra tradycyjna polska karnawałowa uczta nie może się obyć bez wykwintnego i jakże doskonałego pod względem smaku polskiego jadła. Jednym z najpopularniejszych, a zarazem najbardziej wyszukanych dań na karnawałowych stołach był bigos. Jego boski smak jest opiewany w wielu balladach na cześć tego doskonałego dania (a nawet w "Panu Tadeuszu"!)). Kolejnym, może już mniej wystawnym daniem, ale równie pysznym, jest barszcz czerwony z pasztecikami. Można by było go nazwać naszym polskim odpowiednikiem ambrozji. Kolejnym niezbędnym elementem na

dobrej karnawałowej imprezie są oczywiście napoje. Standardem przyjętym już od pokoleń są produkty ciężkiej pracy browarników. Znajdą się oczywiście tacy, którzy preferują nieco mocniejsze trunki. Dla tych jednak, którzy gustują w nieco bardziej wykwintnych napojach, na stole powinny pojawić się butelki napitku pochodzącego z dobrze prosperujących winnic.

Ludzie na przestrzeni lat bawili, tańczyli i śpiewali podczas karnawału. Każda osoba potrzebuje takiego czasu. Dzięki niemu może się choć trochę wyszumieć i dać upust nagromadzonej energii. Dlatego warto pamiętać i kultywować tę jakże wspaniałą tradycję.

Bartek Chreścionko 3D

## TEMAT NUMERU - KARNAWAŁ OBCHODZONY NA ŚWIECIE

### Karnawał

Karnawał jest okresem zimowych balów, maskarad, pochodów i zabaw. Rozpoczyna się najczęściej w dniu Trzech Króli, a kończy we wtorek przed Środą Popielcową, która oznacza początek Wielkiego Postu i oczekiwania na Wielkanoc. W tym roku karnawał trwa od 6 stycznia do 1 marca. Słowo karnawał wywodzi się z języka włoskiego: *carne vale* oznacza „żegnaj mięso”; oczywiście, że jest to sposób na pożegnanie się z jedzeniem mięsa ze względu na nadchodzący wielki post. Inną genezą karnawału są obchody świąteczne ku czci Dionizosa. Karnawał wywodzi się z kultu płodności oraz kultów agrarnych. Wierzono bowiem, że im wyżej będą skakać ludzie na zabawach, tym wyższe wyrosnie zboże, co tłumaczy formę licznych tańców. W wielu krajach europejskich, zwłaszcza na wsiach praktykowano przeważnie tańce dookoła ogniska.



**Zapusty** – obchodzona w Polsce forma zakończenia karnawału, w której ludzie oddawali się różnym zabawom, w celu umilenia sobie czasu oczekiwania na post. Główne zwyczaje zapustne w naszym kraju to:

- przebieranie się chłopców za zwierzęta (woły, niedźwiedzie, wilki czy tury),
- tworzenie kukieł tańczących sierotek, jeźdźca na koniu lub obwieszanej świecidełkami kozy,
- wędrowanie po domach rolników; przebrani za

zwierzęta chłopcy dają przestrogi, że jeżeli nie dostaną symbolicznego datku, to plony zostaną zjedzone przez robaki,

- tańce, które odbywają się w wigilię Środy Popielcowej w karczmach,

- śpiewanie różne pieśni na cześć Zapusta, który miał sprawować pieczę nad ludźmi, aby powstrzymali się od jedzenia mięsa, w okresie postnym.

Inne zwyczaje wiążą się głównie z piciem dużych ilości alkoholu, zabawie na balach, na których



**Karnawał w Wenecji** znany jest z noszenia kolorowych masek i fikuśnych strojów oraz z Lotu Anioła. Tegoroczny karnawał dedykowany jest teatrowi, a jego hasło brzmi: "Życie to teatr, wszyscy w maskach".

piękne panny szukały sobie mężów oraz jedzeniem nieprzypoitych ilości pożywienia (w celu najedzenia się na zapas).

Największe widowiska karnawałowe odbywają się w Rio de Janeiro (Brazylia), w Wenecji (Włochy), w



Niemczech oraz na Wyspach Kanaryjskich (Hiszpania), dużym uwielbieniem cieszy się również Notting Hill Carnival w Londynie (Anglia).



**Karnawał w Londynie** (Notting Hill Carnival – od nazwy miasta, w którym się odbywa) trwa 2 dni. Nie odbywa się on w trakcie naszego karnawału, jego pochodzenie wzięło się od afroamerykańskich imigrantów z Karaibów, którzy chcieli lepszego zjednoczenia i wspólnego święta. W tym roku będzie się on odbywać 27/28 sierpnia.



bram miasta, przejmując symbolicznie władzę na ten dzień.

**Karnawał w Rio** Zaczyna się w ostatni piątek przed środą popielcową i trwa przez pięć dni. Zaczyna się przekazaniem uczestnikom parady kluczy do miasta i pokazem sztucznych ogni, po czym pojawiają się członkowie szkół brazylijskiej samby rywalizujący ze sobą w tańcu przez pięć dni i nocy.

**Karnawał na Wyspach Kanaryjskich** W trakcie

**Karnawał w Niemczech** – ciekawym zwyczajem jaki znajdziemy w tym kraju, jest to, że w ostatni czwartek karnawału zwany „Weiberfastnacht” kobiety w kolorowych strojach i uzbrojone w nożyce obcinają mężczyznom krawaty, a w niektórych miejscowościach szturmują ratusze i przejmują klucze do



karnawału po ulicach wysp chodzą tłumy osób przebranych za Batmana, Zorro, Kapitana Haka, Indian, piratów, policjantów, księży, zakonnice, pielęgniarki, czarownice, klaunów. Dużo jest też mężczyzn przebranych za kobiety. Karnawał jest podobny do karnawału z Rio ze względu na liczne parady, na których zobaczy się dużo tancerek ubranych w skąpe stroje, tańczących sambę.





nadejściem Wielkiego Postu. Dzieci przebierają się w kostiumy i gromadzą słodycze. Najpopularniejszą z a b a w ą obecnie jest „kot w beczce”: powie-

**Karnawał w Danii** Fastelavn – nordyckie, a głównie duńskie święto karnawałowe, obchodzone siedem tygodni przed Niedzielą Wielkanocną. Fastelavn wywodzi się z chrześcijańskiej tradycji karnawału, nazwa święta pochodzi z dolnoniemieckiego słowa *vastelavent* ("wieczór przed świętem"). Początkowo Fastelavn było ostatnią okazją do zabawy przed

zszą beczkę z kotem należało rozbić przy pomocy kija, a potem zabić czarnego kota z wnętrza w celu pozbycia się pecha. Tradycja się zmieniała i teraz dzieci rozbijają beczki w celu pozyskania słodyczy.

Mateusz Mroziak



## TEMAT NUMERU – Dwudziestolecie międzywojenne jako czas przeciwieństw

Sztuka dwudziestolecia międzywojennego była pierwszym w historii Polski tak różnorodnym okresem. Polacy po ponad 120 latach rozbiorów odzyskują niepodległość. Wydarzenie to odbiło się w polskiej sztuce oraz przemyśle. Po raz pierwszy także obrazy, rzeźby i biżuteria pod różnymi postaciami dostępne były dla szerokiego grona odbiorców. Nic dziwnego więc, że Polacy stawiali na indywidualizm, a także nowoczesność. Po tak długim okresie niewoli, narzuconych zasad oraz zakazów nasza rodzima twórczość dostała drugie życie. Powstawały różnorodne obrazy, rzeźby, biżuteria, meble inspirowane nawet sztuką barokową oraz tą z innych epok i kultur, jak również te zupełnie świeże i nowoczesne, nie spotykane nigdy wcześniej.

Nowe kierunki szczególnie w malarstwie to między innymi kubizm stawiający na prostotę. Obrazy kubistyczne były geometryczne, proste i bardzo często przedstawiały nagość, oddziałując tym samym w prosty sposób na ludzkie uczucia i emocje. Obrazy kubistyczne nie kryły w sobie drugiego dna, tworzone były w taki sposób, aby człowiek bez wielkiej znajomości malarstwa odczuwał przyjemność z ich oglądania. W identycznym położeniu znalazło się także rzeźbiarstwo, które zaczęło wyglądać zupełnie inaczej niż we wcześniejszych epokach. Rzeźby nie przedstawiały już tylko człowieka czy Boga, zaczęły przedstawiać abstrakcyjne i surrealistyczne



kształty, które każdy mógł interpretować inaczej i dla każdego istniała szansa, że znajdzie dla siebie coś, co trafi w jego gust.

Zmianie uległ także ubiór, szczególnie ten kobiety. Stara moda oraz schematy przestały obowiązywać; ludzie, jak już wcześniej napisałem, stawiali na indywidualizm. Następstwem takiej sytuacji są różnorodne suknie, jedne obcisłe i podkreślające kobiece kształty, drugie zaś luźne, przewiewne oraz wygodne. Podobnym zmianom uległy fryzury, a także przedmioty użytkowe. Przykładem mogą być meble, które pierwszy raz w historii miały być funkcjonalne oraz proste, a dopiero później



ładne, przy czym ich ładność nie polegała na występowaniu ogromnej ilości drogich zdobień, a na ciekawym i prostym kształcie oraz pomysle. Pojawiło się wiele nowatorskich przedmiotów, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Przykładem

niejako tchnieniem wolności oraz wyrazem szczęścia i pomysłowości Polaków. Dowodów tamtej, międzywojennej twórczości nie zostało niestety wiele przez wojnę, która wyniszczyła polską sztukę.

Szansą na doświadczenie międzywojennego okresu jest wizyta w Muzeum Narodowym w Warszawie, które zgromadziło wiele przedmiotów oraz dzieł sztuki z tamtej epoki na wystawie „Spragnieni piękna”. Obejrzenie wystawy jest darmowe, natomiast sama wystawa choć mała, to jednak jest bardzo bogata i dlatego gorąco polecam wybrać się do muzeum na krótką podróż w czasie.

takiego przedmiotu może być pomadka do ust, która na spodzie sztyftu zawierała zegarek. Takich pomysłów było wiele, a każdy inny przedmiot próbował wyścignąć poprzednika lub wprowadzić coś zupełnie nowego.

Bartek Błaszczyk

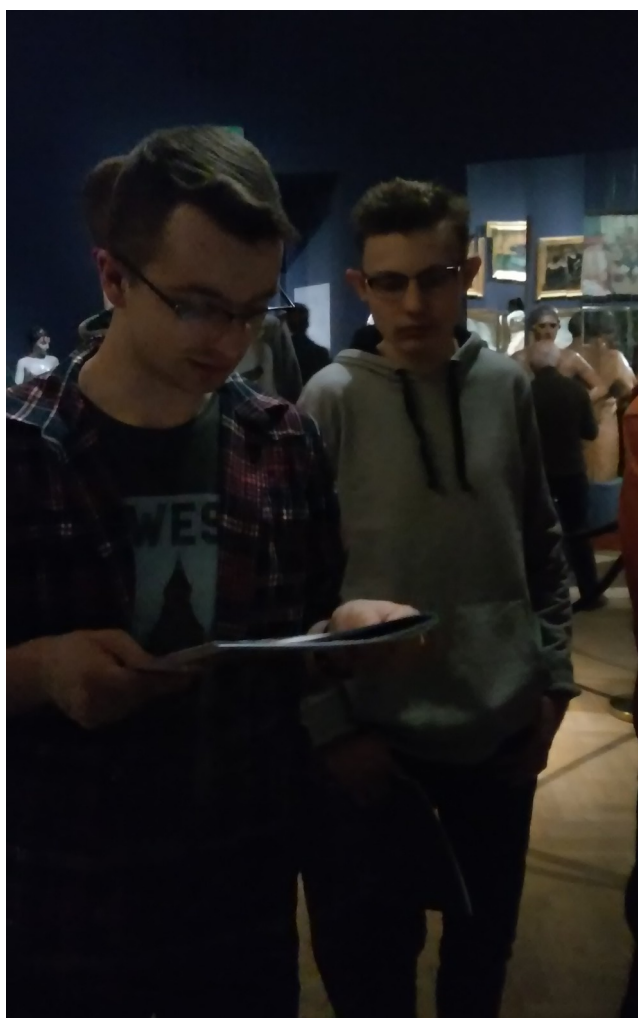
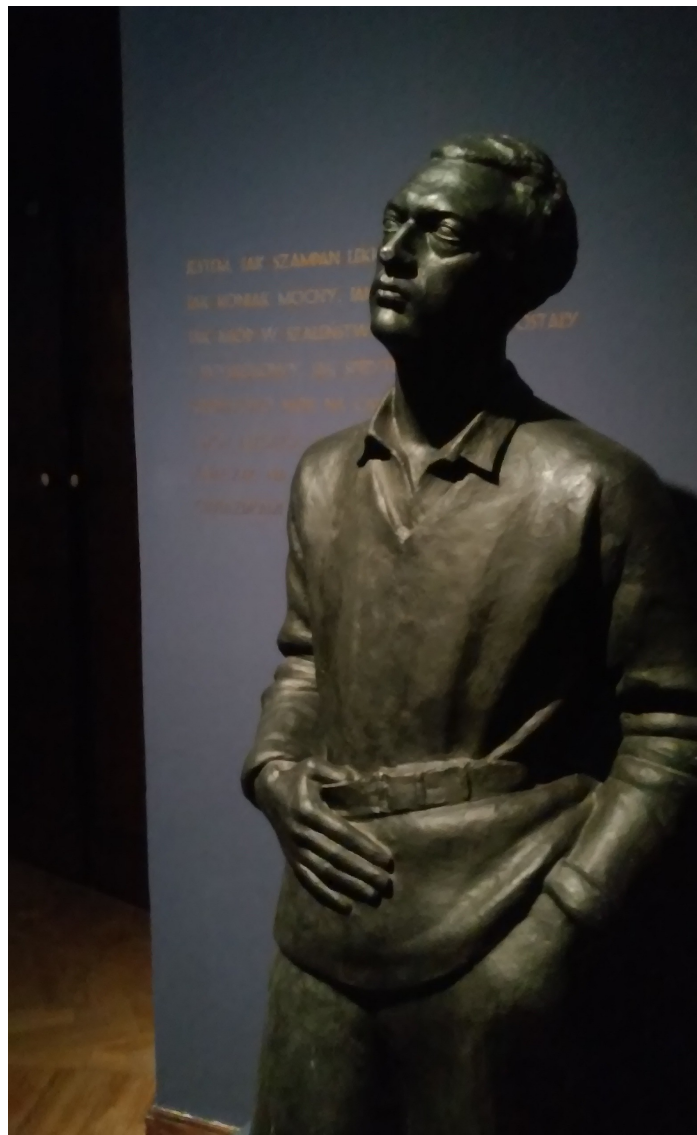
Tak intrygujący okres, który zerwał z regułami, zasadami i sztywnym poglądem na sztukę oraz przedmioty użytkowe został jednak szybko stłumiony przez drugą wojnę światową, a później czas komunizmu. PRL-owskie realia oraz cenzura przytłumiły nowoczesność i indywidualność Polaków. Po odzyskaniu niepodległości Polska musiała nadrobić lata zacofania oraz dogonić inne kraje, zapominając o wcześniejszej modzie, która była



## Fotoreportaż z wystawy „Spragnieni piękna”



Edward Okuń „My i Wojna”





Kobiece „akcesoria” z epoki lat dwudziestych i trzydziestych

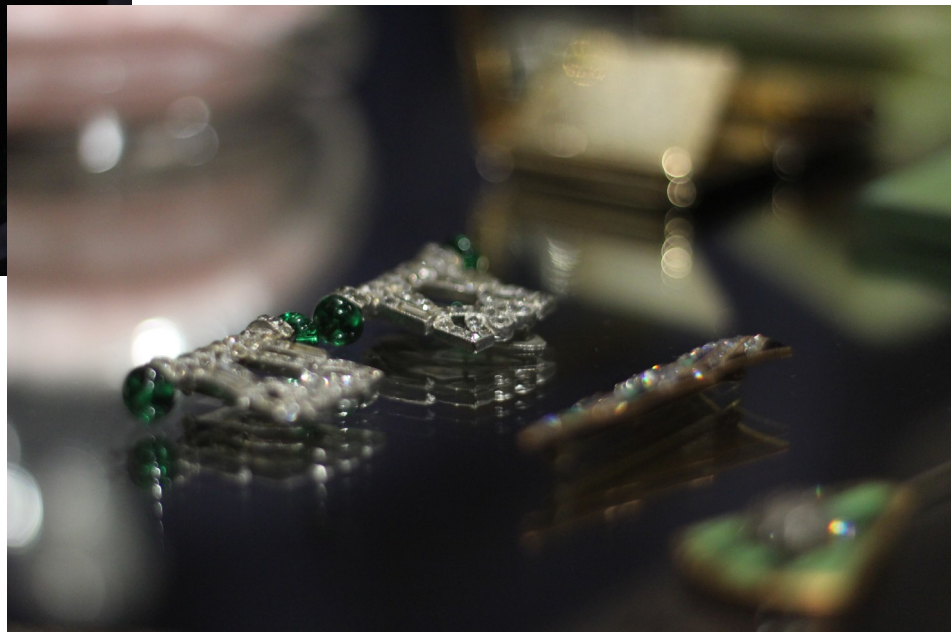
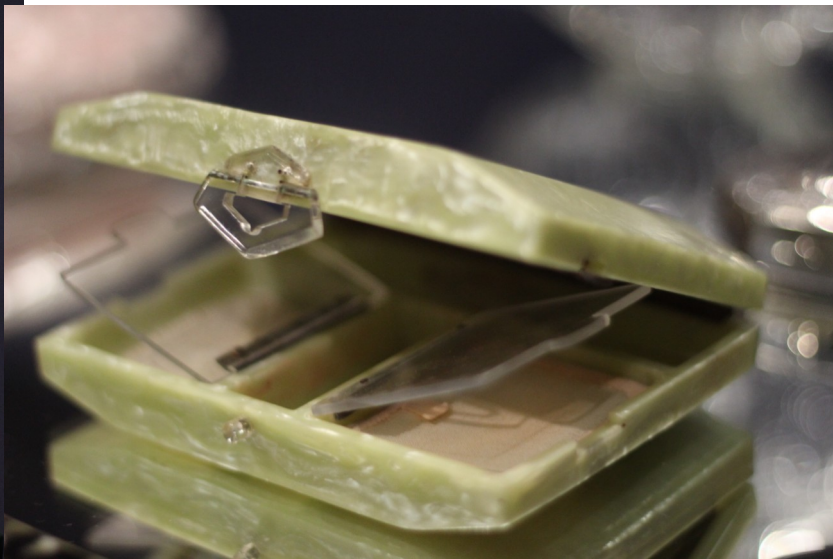


Plakat Witolda Jurgiewicza pt. „Hades”





Mika Mickun „Kobieta na cokole”





Komplet sypialniany z krakowskiej stolarni Andrzeja Sydora

## TEMAT NUMERU - Pola Negri – Polka pomiędzy wzgórzami Hollywood

Wszyscy znamy gwiazdy kina współczesnego, zarówno polskiego, jak i zagranicznego. Niestety mało kto z nas pamięta o Apolonii Chałupiec – Polce, która podbiła amerykańskie kino. W niniejszym artykule chciałbym wam przybliżyć tę niezwykłą postać.

Apolonia Chałupiec urodziła się w Lipnie. Jej ojciec, słowacki Rom, był drobnym rzemieślnikiem, matka – Polka Eleonora prowadziła dom. Gdy Pola była małym dzieckiem, jej ojca aresztowano i zesłano na Sybir. Odtąd wychowywała ją tylko matka, z którą przeprowadziła się w 1902 do Warszawy. Po ukończeniu dwóch pierwszych kursów teatralnej Szkoły Aplikacyjnej w Warszawie Pola, 1 września 1912 roku zadebiutowała rolą Klary w „Ślubach pańskich” w Teatrze Małym w Warszawie. Debiut ten umożliwił jej następnie występy w teatrach rządowych.

Podczas podróży z Warszawy do Berlina na początku 1919 roku zatrzymano ją na stacji granicznej w Sosnowcu, rekwirując pudełka z kopią jej pierwszego filmu „Niewolnica zmysłów”. Ostatecznie nieporozumienie zakończyło się nawiązaniem bliskiej

znajomości z komendantem Straży Granicznej, podporucznikiem Eugeniuszem Dąmbским i jeszcze w listopadzie tego samego roku para pobrała się. Małżeństwo nie trwało długo, a całą winę za rozpad związku aktorka przypisała w swojej autobiografii mężowi.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych została gwiazdą tamtejszego kina niemego oraz symbolem seksu, do czego przyczyniły się także głośne romanse z Charlie Chaplinem i Rudolphem Valentino. Niestety Pola Negri nie odniosła sukcesu w filmach dźwiękowych. Jej dosyć niski głos oraz sło-wiański akcent nie były adekwatne do jej statusu gwiazdy. Jej ostatnimi filmami były: „Hi Diddle Diddle” (1943), „Księżycowe prządkki” (1964).

Pola Negri była pierwszą polską gwiazdą kina na Zachodzie, do tej pory żaden polski aktor nie osiągnął tak wysokiego statusu gwiazdy. Powinniśmy o tym pamiętać.

Dawid Kadaj

### Dopisek belfra

Na wystawie „Spragnieni piękna” w Muzeum Narodowym w Warszawie, odwiedzonej przez redakcję gazetki, można obejrzeć doskonały portret Poli Negri namalowany w 1930 roku przez Tadeusza Stykę. Właśnie on stał się inspiracją do napisania artykułu przez Dawida.





## TEMAT NUMERU - Studniówki w Kasprzaku

Czym jest studniówka, każdy maturzysta i nie tylko maturzysta dobrze o tym wie. Impreza oznaczająca bliski koniec nauki w typowej szkole. Posiada wiele swoich symboli, zalet, wad, ale także przepięknych chwil. Poprosiłem kilku nauczycieli naszej szkoły o wypowiedzenie się na ten właśnie temat.

Ocena główna studniówkowych imprez wypadła bardzo dobrze (raczej nikt nie spodziewałby się inaczej). Zarówno młodsza, jak i starsza kadra nauczycieli Kasprzaka określa studniówkę jako pełną zabawy tradycję jeszcze z czasów przedwojennych. Nauczyciele przede wszystkim mówią o tradycji tańczenia poloneza, która jest według nich bardzo ważna.

Maturzyści zapewne wiedzą, że kiedyś studniówki odbywały się na terenie szkoły, jednak od kilku lat wynajmowana jest sala z profesjonalną obsługą. Co na to nauczyciele? Jednogłośnie wszyscy nauczyciele stwierdzili, że studniówki w szkole miały swój urok, że było widać, że jest to bal szkolny. Jednak nie krytykują pomysłu przeniesienia balu do lokalu, a wręcz przeciwnie – uważają, że to bardzo dobrze, bal ten powinien być pełen profesjonalizmu i elegancji, a warunki szkolne nie mogłyby tego zapewnić.

Jeśli zapytać nauczyciela o najlepszą studniówkę, jakiej można się spodziewać odpowiedzi? Na pew-

no nie takiej, że będzie szukał w pamięci tej jednej najlepszej, gdyż odpowiedź jest prosta: każdy nauczyciel pamięta najlepiej studniówki wychowawcze. Pytanie do maturzystów: jak myślicie, czy potrafilibyście wskazać JEDNĄ NAJLEPSZĄ Z NAJLEPSZYCH rzecz, która jest związana ze studniówkami? Zapewne nie potrafiliby. Grono pedagogiczne też nie było jednogłośnie. Według nauczycieli przede wszystkim jest to pierwszy dorosły bal, który uczy, jak zachować się na tego typu przyjęciach. Po drugie studniówka zapewnia wspomnienia nie tylko z imprezy, ale też z przygotowań do niej. Według dużej liczby nauczycieli godne zapamiętania jest pasowanie na maturzystę dokonywane o północy oraz polonez (im więcej par, tym lepszy i piękniejszy układ). Jeśli chodzi o wady – hmm... jedyną wadą każdej imprezy są różne poziomy zaangażowania i różne sposoby podejścia do tematu „zabawy” wśród jej uczestników.

Jeśli pozwolicie, na koniec jako pierwszoklasista wyrażę swoje zdanie na temat studniówek. W 100% zgadzam się ze zdaniem nauczycieli: żeby zabawa była super, muszą zostać spełnione trzy warunki: ODPOWIEDNIE MIEJSCE, ZAANGAŻOWANIE UCZESTNIKÓW („zabawa”), LUDZIE – interpretację tych trzech warunków zostawiam Wam, drodzy czytelnicy.

Mateusz Wietrak

## DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Studniówka 2017!

Po czterech latach starań i ciężkiej pracy doczekaliśmy się naszego pierwszego balu! Studniówka to wydarzenie, które pozostaje w naszej pamięci na całe życie. W tym roku mieliśmy okazję pobawić się z naszymi nauczycielami w Hotelu Venecia Palace w Michałowicach. Ten wyjątkowy wieczór będziemy wspominać jeszcze długo. Szczególnie poloneza, który w naszym wykonaniu wyszedł bezbłędnie! Niektórzy uczniowie zaprosili do tańca nauczycielki; w tym roku poloneza zatańczyły panie profesor Marta Gugąła, Iwona Kormarnicka oraz Natalia Stawicka.



Po tak wspaniale rozpoczętym balu nadszedł czas na przemówienie dyrektora szkoły, pana Krzysztofa Ślusarczyka oraz na wszelkie podziękowania i życzenia. Potem zaś przemówienie zeszłorocznego przewodniczącego samorządu szkolnego, który zarazem wniósł toast za udaną zabawę i życzył wszystkim powodzenia na maturze. Po tym wstępie rozpoczęła się zabawa! Zasiadliśmy do klasowych stołów i zjedliśmy wspólny posiłek. Po kilku chwilach światła wygasły i pierwsze pary ruszyły na parkiet. W międzyczasie maturzyści przedstawiali przygotowane wcześniej prezentacje dotyczące ich klasy (4AG – jak tradycja nakazuje – nic nie przygotowała). O północy zaś nadeszła najbardziej oczekiwana część studniówki – pasowanie na maturzystę!



Po symbolicznym (wcale nie udawanym) klapsie od wychowawcy, każdy z nas dostał lizaka z wróżbą. Tak zakończyła się kolejna część naszego balu. W tej fantastycznej atmosferze bawiliśmy się do rana, tańcząc z nauczycielami na parkiecie! Po najlepszej zabawie w naszym życiu pozostało nam tylko poświęcić te 100 dni na intensywną naukę i zapewnić sobie sukces na maturze. Powodzenia!

Patryk Talarek :D

## DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Nasza studniówka – w pigułce



Myśląc o imprezie szkolnej, takiej w obecności nauczycieli, rzecz jasna każdy z nas ma na myśli to, co oczywiste... Głównie wyobrażamy sobie spokojne, skrzętnie pilnowane pomieszczenie, w którym przeważają nauczyciele i wszystkiego pilnują oraz zabraniają. Aczkolwiek dziś o zwykłej szkolnej imprezie mówić nie będziemy, bo przecież w grę wchodzi najważniejsze wydarzenie w uczniowskim życiu towarzyskim, a do tego oficjalne – mowa o studniówce.

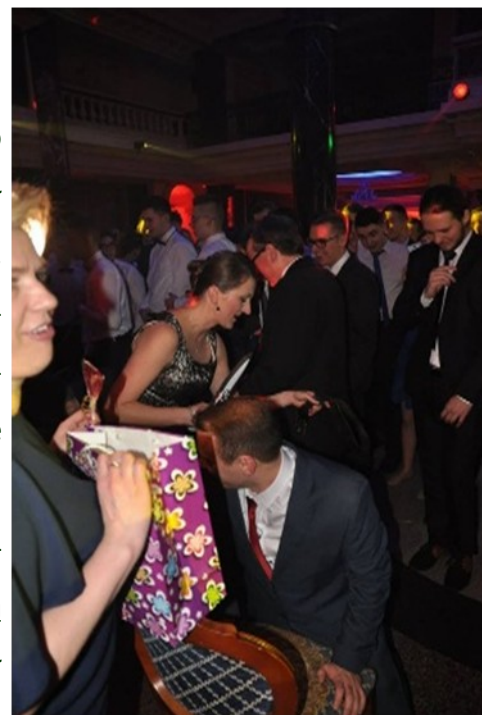
Studniówka dla każdego jest czymś wyjątkowym, gdyż jest to ostatnia szansa (tak kulturalnej) zabawy w klasowym gronie przed maturą i co gorsza

przed dorosłym życiem. Wchodząc do szatni i widząc ochronę i masę profesorów stwierdziłem, że niestety ta studniówka będzie należała do tych sztywnych i spokojnych, lecz życie szybko zweryfikowało moje myśli. Stojąc przed szatnią, dostrzegłem w oddali idącego kolegę z klasy; chciałem się przywitać normalnie, a on przywitał mnie uśmiechem od ucha do ucha. Każda następna osoba podchodziła dokładnie z takim samym uśmiechem. Z takim samym uśmiechem podchodzili także nauczyciele, którzy wyraźnie tego dnia nie mieli zamiaru być tak jak zawsze autorytetem dydaktycznym, pokazywali za to, że także potrafią się dobrze bawić.

Przyszła czas na słynnego poloneza, który towarzyszy każdej studniówce. Dziewczyny w ręku trzymały róże, a wszystko zaczynało się schodzeniem ze schodów. Za jedyną wtopę w polonezie można uznać kryształki, które spadły z żyrandola razem z wyrzelnym z balkonu konfetti. Chociaż może właśnie tak miało być? Nie ma co tego wypominać, bo całokształt wyszedł świetnie. Część wstępna studniówki skończyła się toastem; niektórzy oczywiście wzniesli ich dziesięć, lecz nikt kłopotów tego powodu nie robił.

Usiedliśmy do stołów, dostaliśmy jedzenie, które było po prostu pyszne. Zarówno dania na gorąco, jak i te będące na szwedzkim stole. Po zjedzeniu nadszedł czas na pokaz umiejętności tanecznych; parkiet był prawie pełny przez cały czas, tańczyli chyba wszyscy; i nauczyciele, i uczniowie bawili się tam fantastycznie. Później zostaliśmy zaproszeni na pasowanie: dostałem tam kilka porządnych pasów, zasłużenie, gdyż z nauką bywam na bakier. Następnie w pamięci utkwiał mi pokaz tańca brzucha, to znaczy głównie to, że mnie on ominął. Wyszłem akurat wtedy, kiedy się zaczynał i wróciłem akurat po nim. Mogę powiedzieć tylko na podstawie opinii innych osób, że był udany. Nad ranem podano nam kolejne ciepłe posiłki i dostaliśmy chwilę odpoczynku od tańczenia i muzyki, lecz to była dosłownie chwila, gdyż zjedliśmy, odpoczęliśmy i DJ znów włączył muzykę, która swoją drogą

cały czas była świetna, przez co każdy z nas mógł się bawić przy tym, przy czym lubi. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie odnajdywali się na parkiecie doskonale. Jako ostatnią piosenkę DJ puścił „Cypisa”, a to do-



skonałe pokazuje jego fajne, luźne podejście i to dlatego mógł odpowiednio dobrać muzykę.

Moim zdaniem ta studniówka była czymś, czego my – uczestnicy, przyszli absolwenci – nie zapomnimy. Na koniec chciałbym tylko podziękować rodzicom, nauczycielom i wszystkim za zorganizowanie świetnej studniówki!

Piotr Pondo, 4C

## DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Irlandia

Styczeń się kończy, a szesnastu naszych szczęśliwców już 12 lutego będzie lądować w zielonej Irlandii. Do tego wyjazdu przygotowują ich zajęcia z języka angielskiego i irlandzkiej kultury, kursy trwające odpowiednio 50 i 20 godzin. Planowano, że kursy będą odbywały się w tygodniu, po zajęciach szkolnych, ale połowa uczestników ma praktyki zawodowe przez cały styczeń i początek lutego. Dlatego też chociaż z brakiem entuzjazmu, to jednak odwiedzamy szkołę w sobotnie poranki, aby tam miło spędzić kolejne 6 godzin.

Nasi reprezentanci już wiedzą, gdzie będą pracować. Czterech będzie rankami spokojnie sączyć kawę, wiedząc, że ich miejsce pracy znajduje się w tym samym małym miasteczku, w którym będą mieszkać. Reszta będzie zmuszona biec rano na pociąg do najbliższego dużego miasta w okolicy, Corku, drugiej co do ilości mieszkańców "metropolii" Irlandii, godzinę drogi od malowniczego Mallow, w którym będą mieszkać nasze Kasprzaki.

Gdyby 13 lutego o 7 rano policzyć naszych kawopijców i stojących na stacji kolejowych "corkowiczów", zliczylibyśmy 15 osób. Brakującego osobnika znaleźlibyśmy dopiero śpiącego w pociągu, 40 km dalej, w połowie podróży do miejsca pracy. Osobnik ten to Adam Brol (to ja), dla którego nie znaleziono miejsca w gospodzie. Dla niego nie było miejsca praktyk ani w Mallow, ani w Corku. Organizatorzy wyjazdu musieli przeszukać całe 70 273 km<sup>2</sup> Irlandii, aby znaleźć dla niego pozycję w Limericku, oddalonym o 70 km od Mallow i 100 km od Corku. Dwie godziny jazdy w jedną stronę (nie licząc dojazdu na stację i ze stacji, więc bliżej 2.5 godziny), to dodatkowe 50% do 8 godzinnej pracy.

Ale nie licząc tegoż wybrańca, w dni robocze nasi koledzy po pracy powinni mieć sporo czasu wolnego na zwiedzanie Corku i Mallow, gdzie poznają irlandzkie tradycje i kulturę. Chociaż o każdym swoim ruchu trzeba będzie informować opiekunów, nie powstrzyma to dorosłych chłopaków od poznawania najciekawszej irlandzkiej kultury, tej barowej. Oprócz tego weekendy będą zarezerwowane na grupowe wyjazdy, których cele będą ustalane na miejscu, zważając na nieprzewidywalną wyspiarską pogodę. Kasprzaki mają jednak nadzieję, że zwiedzą okoliczne miasta, pojedą nad morze zobaczyć irlandzkie klify i przy odrobinie szczęścia odwiedzą oddalony o 250 km Dublin.

Uczestnicy optymistycznie podchodzą do wyjazdu, do miejsc praktyk mają podejście typu "pożyjemy, zobaczymy". Ja jako jeden z nich mam podobne podejście. Niepokoi mnie odległość od firmy, w której będę praktykował, ale dochodzą mnie wieści, że będzie to współpraca na odległość, podczas której kilka razy odwiedzę sam budynek. Więcej nie wiem, bo w momencie pisania tego tekstu wysłałem maila do pracodawcy z dodatkowymi pytaniami cztery dni temu i jeszcze nie dostałem odpowiedzi.

Jedziemy tam więc z ideą przedstawioną przez irlandzkie powiedzenie "Is cuma leis an óige cá le-agann sí a cos." (wygooglujcie je sobie, może czegoś się nauczycie przy okazji czytania moich kolorowych opisów).

Adam Brol

## WYWIAD Z BELFREM

**Tym razem wywiad z Belfrem stanowi swego rodzaju kontynuację rozmowy z poprzedniego numeru. Sprawdźcie, kto miesiąc temu był bohaterem naszej gazetki i co ma wspólnego z panem Andrzejem Kowalczykiem, nauczycielem przedmiotów informatycznych – bo właśnie pan Andrzej Kowalczyk jest tym razem rozmówcą naszej reporterki Diany Włodarczyk.**

### **Dlaczego wybrał Pan pracę nauczyciela i dlaczego właśnie informatyka?**

Dlaczego informatyka? Powiem szczerze, miałem do wyboru dwie dziedziny. Już za czasów liceum z kolegą wybieraliśmy się i na informatykę – to były początki informatyki w Polsce, i na medycynę. Obydwa wydziały były bardzo oblegane. To był rok 1972, więc jak dla was to zamierzczłe czasy. Żeby nie robić sobie konkurencji, w maturalnej klasie, przed dniem złożenia papierów losowaliśmy, kto gdzie idzie. Tak więc równie dobrze mogłem iść na medycynę, jak i na informatykę, i kolega też. Ja wylosowałem informatykę. Ta dziedzina nauki na Uniwersytecie Warszawskim jeszcze wtedy ewoluowała w stronę czystej informatyki, ale od początku wiedziałem, że się nie pomyliłem. Myślę, że na medycynie czułbym się równie dobrze. Z kolegą bardzo współpracowaliśmy. Miał pewne kłopoty z dostaniem się na medycynę, bo udało mu się dostać dopiero za trzecim razem; jak on się dostał, to ja

już byłem na trzecim roku informatyki. On musiał zdobywać punkty, żeby się dostać, a to wszystko odbywało się w szpitalach; kiedy był na jakimś dyżurze nocnym, to mnie ciągnął ze sobą, tak więc daleko od medycyny na początku nie odszedłem. Asystowałem z nim przy zabiegach, operacjach itp. Później, kiedy już skończyłem informatykę, powiem szczerze, nie chciałem za żadne skarby zostać na uczelni ani żadnym nauczycielem, nic takiego. Poszedłem do przemysłu, chciałem być blisko użytkowników. Wtedy to jeszcze była era bardziej romantyczna: pracowało się dni, noce, nie liczyło się w ogóle czasu, bo trzeba było informatyzować kraj; pojawiły się komputery, więc fachowcy byli potrzebni. Muszę powiedzieć, że do tej pory nie żałuję tego, że wybrałem informatykę.

### **A gdyby Pan teraz miał wybór, medycyna czy informatyka, to co by Pan wybrał?**

To wtedy bym losował, haha. Jednak inna sprawa jest z nauczycielstwem.

### **A gdyby mógł Pan teraz wybrać inny „kierunek” informatyki?**

Z tym innym „kierunkiem” informatyki byłem cały czas związany, przez całą swoją karierę, ze względu na to, że pracując w dużych zakładach przemysłowych, byłem przede wszystkim programistą,

„bazodanowcem” i administratorem systemów, czyli w zasadzie cały czas miałem styczność z tą informatyką niezwiązaną z edukacją. Edukacja to był mój drugi nurt. Zaczął się w 1994 roku i poza normalną pracą zawodową popołudniami oraz w czasie weekendów pracowałem dodatkowo w prywatnej szkole, gdzie szkoliliśmy techników informatyków. Praca ta trwała do 2010 roku, no a potem wpadłem w Kasprzaka.

**Jakie jest Pana najlepsze lub najzabawniejsze wspomnienie związane z tą szkołą?**

Szczerze mówiąc, trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Przyjemność nauczania tutaj cały czas trwa, a na najprzyjemniejsze jeszcze czekam.

**Co Pan najlepiej wspomina z czasów dzieciństwa?**

Chwile, kiedy zajmowałem się kolejkami elektrycznymi i modelarstwem.

**Co uważa Pan za największą wadę współczesnych czasów?**

Zanik kontaktów międzyludzkich, tych bezpośrednich, i pewnego rodzaju ewolucję pojęć związanych z etykietą. Inaczej można to nazwać bylejakością, a co gorsza, przychodzi to z tego Zachodu, w który kiedyś byliśmy mocno zapatrzeni.

**Pana syn w wywiadzie miesiąc temu powiedział, że interesuje się sportem. Czy to Pana zasługa?**

Nie, zupełnie się tym nie zaraził ode mnie. Ja też trochę interesuję się sportem. Też się zajmowałem różnymi dziedzinami sportu, może nie do końca tymi co chciałem, bo nie na wszystko pozwalało zdrowie i warunki fizyczne, ale byłem bramkarzem hokejowym, jeździłem na rowerze, mam pewne osiągnięcia. Później zostało mi z tego to, że w czasach studenckich też byłem bramkarzem, ale w klubie studenckim Proxima, haha.

**Wspomniał Pan o osiągnięciach, mógłby Pan powiedzieć nieco więcej na ich temat?**

To nie są osiągnięcia na miarę mistrzostwa czy wicemistrzostwa, to było zupełnie hobbystycznie i bezinteresownie. Jeździliśmy na rowerach i na przykład naszym takim przebojem było objeżdżanie wszystkich miast wojewódzkich (bo wtedy było siedemnaście województw) na rowerach w ciągu miesiąca, to było ponad 100 km dziennie. Wyjechaliśmy w dwadzieścia osób, po drodze mieliśmy masę radości gdy niektórych, którzy zanieśli, wsadzaliśmy do pociągów, żeby jakoś wrócili do domu. I tak dojechaliśmy w szóstkę z powrotem.

**Należał Pan do jakiegoś klubu, czy były to wyjazdy ze znajomymi?**

Sami we własnym gronie mieliśmy taką paczkę, z którą na przykład z Żoliborza, z placu Willsona, co weekend jeździliśmy rowerami na bajaderki do



Góry Kalwarii, później przejeżdżaliśmy przez most na drugą stronę, tam wypijaliśmy syfon wody sodowej, bo wtedy to były te litrowe syfony i wracaliśmy Wałem Miedzeszyńskim z powrotem na Żoliborz. Drugi taki okres rowerowy miałem na wiosnę w klasie maturalnej. Żeby się trochę odprężyć, wstawałem bardzo wcześnie rano i wtedy nawet nie brałem swojej półkolarzówki, którą się bardzo chełpiłem, tylko brałem składaka, takiego ciężkiego karata i jechałem z Żoliborza, przez Nowy Dwór

Mazowiecki, przez Modlin, no i mostem Gdańskim wracałem do domu. Potem szybki prysznic i na 8 do szkoły.

**Gdyby teraz złowił Pan złotą rybkę, jakie miałby Pan życzenia?**

Chyba tylko jedno. Mnie naprawdę niczego nie brakuje w życiu poza czasem.

**Dziękuję za wywiad.**

## AKTUALNOŚCI – Ferie zimowe w Warszawie

Proponuję kilka ciekawych miejsc które mieszkając w Warszawie lub okolicach warto zobaczyć, wykorzystując dużo wolnego czasu w ferie.

**Starówka** - spacer uliczkami Starego Miasta pozwala odpocząć od pędu i gwaru dużego miasta. Nastrojowe zaułki, skwery i przytulne kawiarenki tworzą niepowtarzalną atmosferę. Opłaca się pójść także tymi węższymi uliczkami, gdzie zazwyczaj nie zapuszczają się większe grupy osób.

**Rezydencje Królewskie (popularne Łazienki)** - wspaniałe zabytki architektury z licznymi dziełami sztuki, cenione przez spragnionych wypoczynku na łonie natury. Romantyczne ogrody i parki sprawdzą się podczas zbliżających się walentynek. Niby każdy słyszał, niby każdy wie, ale jednak warto pójść i poczuć tę królewską atmosferę.



**Pałac Kultury i Nauki** - wzniesiony w latach 1952-1955 jest najwyższym budynkiem w Warszawie. Mieści między innymi teatry, muzea, kino, basen oraz salę koncertową. Na 30. piętrze znajduje się najwyżej położony taras widokowy miasta, ale to tylko mała część informacji; więcej można się dowiedzieć podczas zwiedzania PKiN z przewodnikiem.





**Muzeum Powstania Warszawskiego** - muzeum otwarte w 60. rocznicę wybuchu walk powstańczych, pokazuje

hołd dla tych, którzy walczyli i ginęli za wolną Polskę i jej stolicę. Jest jednym z najnowocześniejszych muzeów w Polsce. Nad gmachem góruje wieża z symbolem Polski Walczącej, na szczycie której znajduje się taras widokowy. Obowiązkowy punkt na mapie wędrówek dla każdego szanującego się warszawiaka.

**Muzeum Historii Żydów Polskich Polin** - pokazuje 1000-letnią wspólną historię Polaków i Żydów. Zachwyca nie-



zwykłą, pełną symboliki architekturą i samą ekspozycją. Jest usytuowane w centrum dawnej dzielnicy żydowskiej i zarazem w miejscu najcięższych walk podczas powstania w getcie w 1943 r.

**Muzeum Narodowe w Warszawie** - posiada bogaty zbiór eksponatów pochodzących z różnych epok. Odbywają się tu również wystawy czasowe, prezentu-



jące sztukę z całego świata. Zachęcająco wygląda także opis tras zwiedzania z przewodnikiem.

### Centrum Nauki Kopernik

- królestwo eksperymentów i raj dla ciekawych świata. Tutaj każdy może



odkrywać tajemnice natury, samodzielnie przeprowadzać doświadczenia i świetnie się przy tym bawić. Informatyków ze szkoły na Kasprzaka do odwiedzin w CNK zachęcają roboty i dosyć krótki dojazd – tylko kilka stacji metra.

### Stadion Narodowy

- wybudowany na mistrzostwa Europy w piłce nożnej UEFA EURO 2012 w miejscu Stadionu Dziesięciolecia. Dobrze usytuowany blisko Starego Miasta i ścisłego centrum. Widać



go dobrze z wielu miejsc w Warszawie. Warto zobaczyć specyficzny dach stadionu.

**Wisła** - wraz z naturalnym nabrzeżem tworzy nieformalną, wypoczynkowo-rozrywkową „dzielnicę” Warszawy. Obejmuje ona prawdziwe piaszczyste plaże, bulwary spacerowe oraz liczne bary i kluby. Położony w jej sąsiedztwie Multimedialny Park Fontann zachwyca latem magią kolorów i fantastycznych kształtów.

Jeśli wyżej wymienione miejsca się wam nie spodobają, pozostaje skorzystać z akcji "Zima w mieście" która pozwala odwiedzać wybrane miejsca dzieciom i nastolatkom do 19 lat za darmo. Każdego dnia w Warszawie jest dostępnych multum ciekawych miejsc, wystarczy tylko chcieć ruszyć się z domu.

Bogusław Idzik

## AKTUALNOŚCI - 2017: rok Koguta czyli żywiołu ognia

Motto na rok ognistego Koguta: *Starajmy się utrzymywać wszystko w prostocie. Nie ma sensu ulegać prowokacjom, a czasami warto nawet zrobić krok do tyłu, żeby dostrzec cały ocean nowych możliwości. Pamiętajmy, że szlachetność i pozytywne wartości nigdy nie wychodzą z mody. Nieważne, jak trudne może się wydawać ich stosowanie. Kto będzie je pielęgnować, daleko zajdzie.*

Chiński Nowy Rok 2017 wypada 28 stycznia.

To najważniejsze święto państwowe, religijne i ludowe. Rozpoczyna się w styczniu lub lutym wraz z nowiem księżyca, a kończy się w pełni. Jego początek określa chiński kalendarz lunarne.

W tym okresie nie tylko urzędy czy firmy są zamknięte, ale również wiele punktów usługowych czy restauracji. Nie zaleca się w tym czasie podróży do Chin, spodziewać się można wysokich cen biletów oraz hoteli.

Huczne obchody trwają co najmniej 15 dni. Związane są z nimi określone tradycją działania. Choć Chiny i świat chiński poza obszarem państwa środka są wielkie i zróżnicowane, główne punkty obchodów świąt Nowego Roku utrzymały zadziwiającą spójność i jednorodność.



W samych Chinach przerwa świąteczna trwa oficjalnie tylko 3 dni, ale tradycyjnie i wszędzie poza Chinami obchody Nowego Roku to okres od dwóch tygodni do miesiąca. Aby pozostać w zgodzie z tradycją - dwa tygodnie zajmują poszczególne święta, a przecież wcześniej trzeba się jeszcze do tego noworocznego maratonu przygotować. Na dodatek przygotowania mają określony scenariusz. Wszystko to zajmuje sporo czasu, a jeszcze trzeba dojechać albo dolecieć do miejsca świętowania. Trochę się to chińskie towarzystwo po świecie rozpieczętowało, więc łatwo nie jest. Na lotniskach horror, czyli tłok niewyobrażalny. Wniosek? W okolicach Chińskiego Nowego Roku granicy z Uralem, Chińczykiem nie będąc, się nie przekracza. Najważniejsze święta w roku, Chińczykiem będąc, spędza się z rodziną. W domu rodzinnym. Ten obyczaj bycia na Nowy Rok razem nazywa się Shou Sui. Dla Chińczyka spędzenie świąt Nowego Roku na nartach, plaży, albo w jakimś spa to rzecz

niewyobrażalna.

A skąd wzięło się to święto?

Chińska legenda opowiada o Nianie. To bestia, która w czasie Nowego Roku przychodzi do wsi siać groźę i zniszczenie oraz pożerać ludzi. To ostatnie przede wszystkim. Do corocznego przegania bestii używany jest ogień, wszystko co czerwone, fajerwerki oraz petardy. Pierwotne znaczenie słowa Nian to bestia. Dopiero później ewoluowało w kierunku słowa rok albo festiwal wiosny. Same obchody Chińskiego Nowego Roku otrzymały nazwę Guo Nian tłumaczoną jako: „przetrzeć atak potwora Nian” albo „celebrowanie nowego roku”.

Jak wygląda plan świąt?

Dzień Pierwszy jest dniem powitania bóstw niebios i ziemi. Odbývają się słynne na cały świat parady i korowody, a w nich tańce smoków oraz najbardziej znany „Taniec Lwa” - Wu Shi. Jedna legenda opowiada, iż Lew pomógł cesarzowi we śnie, inna zaś o tym, że to właśnie Lwa boi się Nian.

Drugi dzień to oddawanie hołdu przodkom oraz osobom starszym. Jest to również dzień psa.

Trzeci dzień to dzień odpoczynku wyłącznie w gronie rodzinnym. Chińczycy wierzą, że tego dnia myszy wydają swoje potomstwo za mąż... jakkolwiek

dziwnie to brzmi.

Czwartego dnia wraca Bóg Kuchni, który spisywał dobre i złe uczynki; by go ugościć odbywają się uczty.

Piątego dnia wpada z wizytą Bóg Bogactwa, ten dzień również dla własnego dobra spędzany jest z rodziną.

Między szóstym a trzynastym dniem ludzie spotykają się z przyjaciółmi oraz modlą w świątyniach. Siódmego dnia wszyscy Chińczycy obchodzą urodziny, ponieważ wtedy powstał człowiek.

Trzynastego dnia je się posiłek na oczyszczenie organizmu.

Piętnastego dnia odbywa się tzw. Festiwal Lam-pionów, który kończy Chiński Nowy Rok.

Klaudia Makaruk

## AKTUALNOŚCI - A co w lutym ?

Tegoroczny drugi miesiąc, prawie całkowicie mieści się w okresie karnawału. Według Aleksandra Brüücknera (polskiego slawisty o mało polskim nazwisku) nazwa miesiąca pochodzi od określenia tęgi/h/srogich mrozów, po ukraińsku - лютий (lutyj), a po białorusku - люты (luty). Popularnymi przysłówkami o lutym są:

Kiedy luty, obuj buty.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje, ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy w Gromnicy pięknie wszędzie, tedy dobra wiosna będzie.

Do 5 lutego ferie obchodzą: województwo podlaskie i warmińsko-mazurskie. Do 12 lutego ferie obchodzą województwa: kujawsko-pomorskie, lubuskie, małopolskie, świętokrzyskie i wielkopolskie. Od 13 do 26 lutego ferie obchodzą województwa: dolnośląskie, **mazowieckie**, opolskie oraz zachodniopomorskie.

2 lutego obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, inaczej Matki Boskiej Gromnicznej. Jest to święto, które upamiętnia ofiarowanie Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej. Zwyczajowo do kościoła przynosi się świece zwane gromnicami. Jest to też **ostateczny** termin na rozebranie choinki w naszych domach. Oprócz tego 2 lutego wypada też: Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (święto ustanowione przez św. Jana Pawła II), Dzień Handlowca i Światowy Dzień Obszarów Wodno-Błotnych.

4 lutego obchodzimy: Międzynarodowy Dzień Walki z Rakiem. W tym dniu wiele stowarzyszeń takich jak np. Polskie Amazonki Ruch Społeczny czy ING Życie organizuje różne wydarzenia. Jest też możliwość wykonania w specjalnych autobusach badań lekarskich takich jak mammografia czy testy na obecność wirusa HCV. Akcji przypisany jest kolor pomarańczowy. Z 3 na 4 lutego pod patronatem Wojewódzkiego Wielospecjalistycznego Centrum Onkologii i Traumatologii im. M. Kopernika w Łodzi odbędzie się V Ogólnopolska konferencja „Kontrowersje w onkologii” w Sound Garden Hotel przy ulicy Żwirki i Wigury 18 w Warszawie. Udział w konferencji to koszt około 50 zł dla studentów i 100 zł dla reszty zainteresowanych osób.

8 lutego obchodzimy Dzień Bezpiecznego Internetu i Święto Służby Więziennej. To pierwsze święto nie ma jasno określonego dnia obchodów. Jedne źródła podają dzień 7 lutego, drugie 8 lutego, a jeszcze inne 9 lutego. Z dniem 9 lutego związane jest inne bardzo miłe święto, jest to Międzynarodowy Dzień Pizzy. Takiego dnia nie można przegapić, szczególnie, że wiele restauracji i pizzerii przygotowuje na ten dzień specjalne rabaty i okazje.

11 lutego będziemy obchodzić 25 Światowy Dzień Chorych. Święto to zostało ustanowione przez św. Jana Pawła II. W tym roku będziemy obchodzić je pod hasłem „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (Łk 1, 49).

14 lutego obchodzimy święto znane każdemu, mianowicie Dzień Zakochanych czyli walentynki. Dzień później obchodzony jest Światowy Dzień Młodzieży Prawosławnej. Z kolei 17 lutego obchodzimy Dzień Kota. Może warto pomyśleć o swoim pupilu i sprawić mu jakąś miłą niespodziankę?

20 lutego obchodzimy Światowy Dzień Sprawiedliwości Społecznej. Ideą tego dnia jest promowanie wysiłków na rzecz zmniejszenia ubóstwa, wykluczenia społecznego i bezrobocia. Następnego dnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego a kolejnego dnia Dzień Ofiar Przepięstw. 23 luty jest Ogólnopolskim Dniem Walki z Depresją.

Co ciekawe, tego dnia wypada również Tłusty Czwartek, przypadek? Myślę, że nie, więc jeśli będziemy mieli jakiś gorszy dzień, nie zważajmy się sięgnąć po małą dawkę słodyczy. 25 lutego jest ostatnia sobota karnawału, a 28 ostatki. Powinniśmy w tych dniach pozwolić sobie trochę ponieść się emocjom i odpuścić sobie na chwilę dla dobrej zabawy i samych siebie.

Dominik Poślada

## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Piwowarski skarb Polski

21 stycznia świadomie lub mniej świadomie obchodziliśmy święto PorterU Bałtyckiego (ważna kwestia, że słowo Porter kończymy na „u”, nie na „a”).

W świecie tzw. beergeeków, czyli po polsku mniej lub bardziej poprawnie piwoszy, było to duże święto, gdyż ten właśnie porter sięga swoją historią ponad 150 lat wstecz oraz jest uważany za piwowarski skarb Polski. Ze strony kulturowej dużej części z was może się wydawać, że Polska nie słynęła nigdy z piwa, a raczej z wódki. No i to jest duży błąd, Polacy wbrew pozorom mają kulturę piwną bardzo zbliżoną do Francuzów, u nas tak jak we Francji piwo zawsze piło się ze względów degustacyjnych, a nie tak jak w Anglii, by się napić. U nas pito polskie style piwne takie jak Grodziskie czy właśnie porter, a we Francji najczęściej – Saison (czyt. seza) bądź Lambic (czyt. Lambik).

By zrozumieć fenomen tego piwa, należy zrozumieć sytuację w tamtym czasie, przed 150 laty. Były to zabory, Anglicy eksportowali wtedy niewyobrażalne ilości piwa, w tym Russian Imperial Stout, w skrócie RiS. I ten RiS był mocniejszą i bardziej bogatą w smak wersją portera. Było to piwo słodkie ze względu na zawartość dużej ilości słodów oraz przez sam rodzaj tych słodów, i tak w drodze ewolucji zwykły porter stawał się stoutem, a ten eksportowany na carski dwór (czyli jego najlepsza wersja) Russian Imperial Stoutem. Lecz nastał moment, gdy szlak morski nie był dostępny i car nie

mógł pić swojego ulubionego piwa, wtedy to właśnie rozwinął się Porter Bałtycki. Perła polskich piwowarów, choć prawdopodobnie styl został wymyślony na Inflantach. Często można spotkać jego drugą wersję czyli Imperialny Porter Bałtycki; w świecie piw „imperialny” znaczy, że ma czegoś więcej – w tym przypadku słodu i chmielu, a jak wiemy, cukier w piwie bierze się właśnie ze słodów, które potem drożdże w procesie fermentacji zamieniają na alkohol (czyli im więcej słodów, tym więcej zawartości alkoholu).

Piwo to jest piwem dolnej fermentacji, czyli drożdże potrzebują nieco niższych temperatur niż drożdże górnej fermentacji, dla których sezon piwowarski trwał od marca do października. Dla dolnej fermentacji trwał trochę krócej, przez co piwo musiało długo leżakować w beczkach, co dodawało mu niesamowitego aromatu. Ale jak to – leżakować piwo? No tak, nie wszystkie piwa się do tego nadają, tak w sumie to nadają się tylko ciemne piwa mające dużo alkoholu, który je po prostu chroni przed zakażeniem i zepsuciem. Czym się to piwo wyróżnia? W aromacie można wyczuć zapach zbliżony do przypieczonego ciemnego pieczywa, śliwki sechłońskiej, wiśni i przede wszystkim gorzkiej czekolady, tych samych nut mamy szukać również w smaku. W teksturze piwo to nie powinno być nagazowane tak jak piwa jasne, powinno być oleiste oraz lepkie, z pokaźną

pianą oraz czarne lub ciemnobrązowe.

Pamiętajmy jednak, że piwo to alkohol i zamiast pić je na umór, lepiej się nim zachwycać w mniejszych ilościach. Można kulturowo zbliżyć się do naszych przodków degustacją JEDNEGO kufła (gdyż po takiej dawce nasze receptory już nie odróżniają tak dobrze smaków, co jest ważne w degustacjach) w

zaczysu domowym.

O stylach piwnych oraz o kulturze piwnej można napisać książkę, co się już zresztą stało [klik!](#)

Więcej o Porterze Bałtyckim [klik!](#)

Wiktor Molenda

## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Pojazdy militarne pod koniec istnienia ZSRR

W poprzednim numerze „Potwierdzonego Info” pisałem o czołgach, które służyły w Armii Radzieckiej po II wojnie światowej aż do upadku Związku Radzieckiego. Tym razem napiszę tekst, w którym będę traktował o pozostałych pojazdach militarnych używanych przez Sowieców, takich jak opancerzone wozy bojowe, pojazdy wsparcia czy działa przeciwlotnicze.

### Artyleria samobieżna

Po drugiej wojnie światowej najczęściej używano pojazdu 2S3 Akacja. Jej głównym uzbrojeniem była jedna haubicoarmata 152,4 mm D-20. Oprócz standardowych odłamkowo-burzących, Akacja była przystosowana do wystrzeliwania różnego rodzaju

pocisków, między innymi pocisków ze wspomaganie rakietowym, dzięki którym zasięg wzrastał z

18 500 m do 24 000 m, pocisków agitacyjnych, które wybuchwały nad celem i rozrzucały ulotki propagandowe, pocisków z ładunkiem jądrowym, pocisków dymnych, które zapewniały taktyczne wsparcie sojusznikom walczącym na froncie oraz pocisków oświetlających, które oświetlały teren działań bojowych w nocy.

Drugim najpopularniejszym używanym po II wojnie światowej pojazdem wsparcia artyleryjskiego był 2S1 Goździk. Uzbrojono go w haubicę kal. 122 mm. Jego popularność wynikała z oparcia konstrukcji na podwoziu lekkiego czołgu pływającego PT-76, który wykazywał się dobrą mobilnością, dzięki czemu Goździk osiągał prędkość 60 km/h na drodze, 30 km/h w terenie oraz 4,5 km/h w wodzie i miał możliwość załadowania do 40 sztuk amunicji, która to ilość spadała do 30, jeśli istniała konieczność przygotowania działa do pływania.

Jeszcze jedną zaletą tej haubicy była uniwersal-





ność. Przede wszystkim używało się w niej pocisków odłamkowo-burzących o masie prawie 22 kg i umiarkowanym zasięgu 15 300 m. Jednak wybór amunicji nie ograniczał się do burzących. Istniała również możliwość użycia pocisków dymnych, pocisków oświetlających, pocisków agitacyjnych, pocisków kasetowych, które składały się z mniejszych elementów i były skuteczne do eliminacji wrogiej piechoty oraz pocisków raketowych, które zwiększały zasięg działa do 21 900 m.

ZS1 Goździk produkowano również w Polsce i kilku innych krajach.

### Opancerzone wozy bojowe

W Armii Radzieckiej służyło kilka opancerzonych wozów bojowych. Ich głównym zadaniem była współpraca z czołgami oraz szybki transport piechoty do wskazanego celu. Poniżej opiszę najbardziej rewolucyjną konstrukcję, używaną do dziś przez kraje powstałe po upadku ZSRR.

BTR-70 zaczęto seryjnie produkować w 1976 roku



po długiej drodze ulepszania od 1959 roku modelu BTR-60. BTR-70 miał lepsze osiągi od swojego poprzedni-

ka pod każdym względem, natomiast zbyt droga na ówczesne czasy okazało się zastąpienie wszystkich starszych modeli nowszymi.

Pojazd poruszał się na ośmiu kołach, był w stanie osiągnąć prędkość do 80 km/h na drodze oraz do 10 km/h pływając. Był w stanie pokonywać rowy o szerokości do 2 m, jego maksymalny kąt podjazdu to 30°.

Głównego uzbrojenia pojazdu nie stanowiło wysokokalibrowe działo ze względu na jego przeznaczenie. Wyposażony był natomiast w dwa karabiny maszynowe, jeden kalibru 14,5 mm oraz drugi 7,62 mm.

Główne jednak przeznaczenie BTR-70 to transport piechoty. Jeden wóz był w stanie przewieźć do 16 żołnierzy nie stanowiących jego załogi.



## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Jak naprawić komputer stacjonarny, będąc sflukany?

Nadchodzi weekend, z pewnością każdy chce się odprężyć przy Lolu, Canterze czy Youtubie albo Netfliksie... bach... nagle pojawia się Blue screen. Czy to już czas na format? Jasne, że tak. No dobra, znając życie, Windows po takim czymś chodzi bardzo opornie. Niebieski ekran to bardzo dobry pretekst do upgrade czy formatu systemu.

Ok, formacik formacikiem, ale jak odzyskać cenne dane z Windowsa? To bardzo proste. Linux jako jeden z nielicznych systemów posiada opcję zwaną LiveCD. Oznacza to, że linuxa możemy przetestować bez żadnego miauknięcia. Chodzi mi o terminal, monotowanie partycji. LiveCD działa nawet na leciwych dystrybucjach takich jak Lubuntu czy Puppy Linux, więc potrzebujemy tylko 5 zł max, by naprawić swój pecet czy laptop. Heh, trochę przeginam, ale potrzebujesz jeszcze klawiatury przewodowej z PS/2(okrągła wtyczka) lub USB (szeroka, płaska wtyczka). Pamiętaj także o zmianie kolejności bootowania w BIOS'ie (klawisz F12). Linux jest prosty i bardzo podobny do Windowsa. Z odzyskaniem plików na pewno sobie poradzisz, wierzę w ciebie, drogi czytelniku.

No, pliki odzyskane, więc przejdźmy dalej. Pora na instalację Windowsa. To trochę potrwa, więc jeżeli teraz pracujesz na baterii, to podłącz lepiej ładowarkę do laptopa. Każdy teraz sobie zada to pytanie: gdzie ja mam tę płytę instalacyjną z Windowsem? Jeżeli kupowałeś gotowy komputer ze sklepu, to powinna być ona dostarczona z twoim kompem,

a jeżeli składałeś komputer, to zadaj sobie to pytanie: skąd ja brałem Windowsa? Nie wszystkie komputery mają wbudowany napęd DVD/CD. Przepraszam, czy jest ktoś na tej sali, kto posiada napęd DVD na USB? Z Windowsem jest tak samo jak z kluczem, który otwiera wszystkie zamki (tak, to zdanie jest dwuznaczne, starszyzna zrozumie). Klucz do polskiej 32-bitowej wersji Windows 7 Home Premium pasuje do wszystkich nośników, z których można ją zainstalować. Teraz wszystko wchodzi w grę, czyli nasza płyta, bootowalny pendrive, iso pobrane z neta, wypalone na płytce, a nawet płytka kumpla. Sam początek instalacji jest prosty: po włączeniu komputera włącza się bios, potem bios wykryje płytę, naciskamy dowolny klawisz, następnie wybór języka, układu klawiatury, ustawień regionalnych, a potem już z górki na pazurki (postępuj zgodnie z wskazówkami wyświetlającymi się na ekranie komputera). W czasie instalacji komputer uruchomi się kilka razy ponownie. Gdy zobaczysz pulpit na ekranie monitora, twoja przygoda z naprawą komputera dobiegnie do końca.

Mam nadzieję, że pomogłem ci naprawić twój komputer. A, i jeszcze jedno: to, co przed chwilą czytałeś, to tylko sucha teoria. Kliknij w zamieszczony poniżej link, a dowiesz się, jak jeszcze szybciej odzyskiwać dane nawet bez potrzeby włączenia linuxa.

Daniel Ryniec

## PO LEKCJACH - SPORT - Park trampolin w Warszawie

Kiedy za oknem pogoda nie sprzyja ani letnim aktywnością, ani zimowym szaleństwom, zostaje nam tylko poszukiwanie zajęć „pod dachem”. Co jednak, jeśli już mamy dosyć kina lub komputerowych rozgrywek? Wtedy przychodzi nam z ratunkiem jedno z najciekawszych miejsc w naszej stolicy, a mianowicie Hangar 646, czyli warszawski park trampolin. Klasa 2H razem z panem Pawłem Dąbrowskim wybrała się na warszawski Gocław, aby wypróbować to miejsce.

Park trampolin znajduje się w hangarze 646 przy wale miedzeszyńskim. Do dyspozycji gości wygospodarowano ponad 2000 m<sup>2</sup> przestrzeni, na której znajdują się przede wszystkim trampoliny, ale nie tylko. Znajdziemy tam również basen wypełniony gąbkami, podłogę samowybijającą, rampę, trzy długie materace typu air truck, sześć profesjonalnych trampolin akrobatycznych, boisko do gry w zbijaka, przeszkody do przeskakiwania, drążki do

podciągana, drabinki, poduszkę powietrzną oraz całe mnóstwo materacy. Wszystko to tworzy idealne środowisko do wykonywania rozmaitych akrobacji.

Miejsce to istnieje od prawie 2 i pół roku i cieszy się tak wielką popularnością, że w niektórych dniach nie ma już żadnych wolnych miejsc, a na weekend trzeba rezerwować miejsca z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem. Zabawa w hangarze trwa godzinę i kosztuje 29 zł. Dostępne są również bilety grupowe (minimum 8 osób) płatne 25 zł od osoby.

Rezerwacji dokonuje się przez stronę WWW lub telefonicznie w przypadku wyjścia na lekcję wf. Nasza szkoła chętnie wspiera wszelką aktywność sportową, tak więc organizacja takiej wycieczki od strony organizacyjnej nie stanowiła problemu.

Podróż na miejsce zajęła nam niecałą godzinę. Wejście zarezerwaliśmy na godzinę dwunastą, dotarliśmy na miejsce z zapasem czasu, wychodząc ze szkoły parę minut przed jedenastą. W parku trampolin każdy gość musi się zarejestrować, jeśli nie zrobił tego wcześniej (możliwa jest rejestracja przez stro-



nę internetową parku). Wymagane jest również posiadanie zgody opiekuna na wstęp (przynosi się ją tylko na pierwszą wizytę). Konieczne jest również posiadanie skarpetek antypoślizgowych: kto nie ma, może kupić na miejscu (5 zł). Po potwierdzeniu rezerwacji każdy dostaje kluczyk do szafki (jak na basenie). W parku nie jest wymagany strój sportowy, jednak dla wygodnej zabawy najlepiej zabrać ze sobą ubranie takie jak na lekcję W-F.

Po przebraniu goście dzieleni są na dwie grupy: tych co już odwiedzili park wcześniej oraz nowicjuszy. Ci drudzy muszą obejrzeć film instruktażowy objaśniający podstawowe zasady zabawy w parku, a następnie udają się na trampoliny, gdzie prowadzona jest rozgrzewka pod czujnym okiem trenera. Pierwsza grupa również musi się rozgrzać, również pod batutą trenera, ale nie muszą po raz drugi

oglądać filmu, przez co zaczynają zabawę wcześniej. W tym momencie już sam decydujesz, co chcesz robić i masz do dyspozycji wszystkie atrakcje. Jeśli chcesz nauczyć się nowych sztuczek lub akrobacji, instruktorzy chętnie ci w tym pomogą. W razie kontuzji na miejscu znajduje się ratownik medyczny.

Wizyta w hangarze to wspaniałe przeżycie, zwłaszcza gdy odwiedzasz go wraz ze znajomymi. Gwarantuję, że będzie to dla was niezapomniane wspomnienie oraz świetna zabawa. My bawiliśmy się świetnie i z pewnością odwiedzimy park jeszcze raz. Jeśli chcesz zorganizować taką wycieczkę w swojej klasie, chętnie odpowiem na twoje pytania.

Piotr Chmielewski 2H















## PO LEKCJACH - FILM

### Czy świat, w którym żyjemy, na pewno jest taki, jaki się nam wydaje?



No właśnie, czy na pytanie postawione w temacie każdy potrafi odpowiedzieć? Przecież w dzisiejszym świecie jest tyle tajemnic, rozmów za plecami oraz wiele sekretów, o których nawet nie myślimy.



Spokojnie, świat od zawsze taki był, a potwierdzeniem tego jest historia Assassynów, tajnego bractwa działającego w cieniu.

Film Assassin's Creed (dosł. Credo Assassyna)

w reżyserii Justina Kurzel opowiada o przygodach Calla Lyncha (Michael Fassbender), który za młodu widzi, jak jego ojciec zabija matkę ukrytym ostrzem, a następnie karze mu uciekać i skryć się w cieniu.

Ale zaraz zaraz, kim są Assassyni? Assassyni to skrytobójcy działający w cieniu, mający własny spis zasad (Credo), aby ratować ludzi przed wpły-

wami Templariuszy. Ale przecież Templariusze, ukryte bractwa – to się nadaje na temat wypraw krzyżowych, a nie współczesnego świata. I tak jest. Bractwo i zakon istnieją od dawien dawna i do dziś toczą ze sobą wojnę. Jeśli jednak jedni i drudzy zabijają, to czemu Assassyni są dobrzy, a Templariusze źli? A no dlatego, że w filmie Templariusze dążą do pokoju przez władzę absolutną, a Assassyni poprzez zasady.

Ale wróćmy do fabuły filmu. Starszy już Call zostaje pojmany i widzimy, jak umiera. Następnie poznajemy wspomnienia Calla, który poprzez Animusa (maszyna odtwarzająca wspomnienia przodków i ucząca poprzez spójność DNA) wkraça w ciało Aquilara, Hiszpańskiego Assassyna z czasów Inkwizycji. Razem z Marią (Ariane Labed) i resztą bractwa próbuje powstrzymać Templariuszy przed zdobyciem Rajskiego Jabłka (fragmentu Edenu z Biblii). W świecie współczesnym widzimy samego dyrektora Abstergo (współcześni Templariusze) dr. Rikkina (Jeremy Irons) i jego córkę odpowiedzialną za Animusa, dr. Sofię (Marion Cotillard). Czy Assassynom uda się powstrzymać Tem-





złożyć przysięgę:

- *Gdy inni ślepo podążają za prawdą, pamiętaj: nic nie jest prawdą.*
- *- Gdy innych ogranicza moralność czy prawo, pamiętaj: wszystko jest dozwolone.*

*„Działamy w mroku, w służbie światłości. Jesteśmy Assassynami”.*

Mateusz Wietrak

plariuszy? A może jednak to oni zwyciężą? Nie powiem. Już dziś wybierz się do kina i koniecznie obejrzyj.

Moja ocena 10/10. Jestem wielkim fanem tego filmu.



mu.

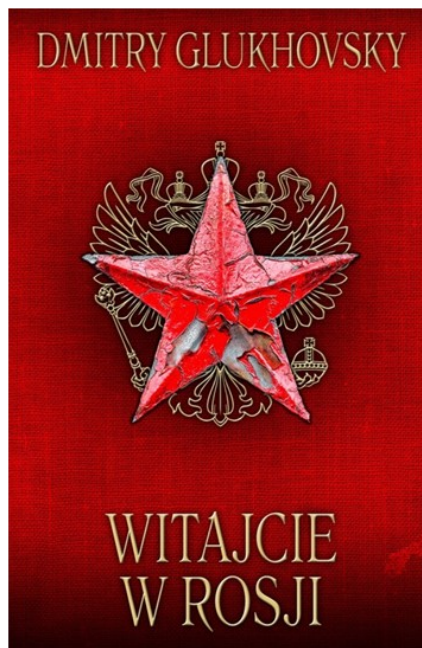
Na koniec kilka smaczków:

- w filmie (jak i w całej serii) występuje zawsze choć jedna postać historyczna, tym razem jest to Krzysztof Kolumb,

- - akcja filmu dokładnie w 70% toczy się we współczesności,
- aktor Michael Fassbender grał i Calla Lyncha, i Aquilara, a także sam wykonywał 95% scen kaskaderskich,
- - zanim człowiek stał się Assassynem, musiał podczas obrzędu stracić palec serdeczny oraz



## PO LEKCJACH - KSIĄŻKA - Dmitry Glukhovsky „Witajcie w Rosji”



Kolejna książka autora trylogii „Metro”. Tym razem jest to zbiór opowiadań, w którym autor z użyciem fikcji literackiej stara się przedstawić nam obraz Rosji na miarę naszych cza-

sów. Czytając książkę Glukhovsky’ego, możemy obejrzeć jego kraj pod wieloma kątami. Obserwujemy poczynania polityków, robotników, prostych obywateli próbujących związać koniec z końcem, wojskowych, uczonych, wysokich rangą generałów. Z gracją i wyczuciem autor balansuje pomiędzy faktami a fikcją, tworząc przed nami obraz państwa, w którym wszelkie sprawy są odgórnie sterowane w imię większych planów władzy, niewygodni ludzie znikają lub w tajemniczy sposób wycofują się ze swoich stanowisk. Kraju, w którym szanse na wybić się są nikłe, o ile nie ma się odpowiednich znajomości, lub jeśli nie będzie się gotowym odrzucić swojej moralności w imię zysku i wyższego statusu społecznego.

W książce spotykamy się między innymi z historią Michaiła Siemionowicza, uczonego w podeszłym

wieku, który przez przypadek odkrywa, że Rosja swoją potęgę i wpływy na rynku gazu ziemnego zawdzięcza regularnym dostawom prosto z piekła. Starzec zostaje szybko postawiony przed trudnym wyborem: ujawnić niewygodną prawdę w imię wiekopomnego odkrycia, czy zaakceptować usilnie wciskaną kuszącą ofertę milczenia w zamian za dobrobyt i renomę w środowisku uczelni, złożonym przez wysłanników z dołu. Następna historia zabiera nas na szczyty nieukończonego wieżowca, gdzie obserwujemy poczynania robotnika Abdurahima pochodzącego z Tadżykistanu, który odkrywa mroczną stronę budowy i prawdziwy powód, dlaczego budowa nigdy nie zbliża się do końca.

To tylko dwa z szesnastu opowiadań zawartych w książce. Jest ona dedykowana dojrzałym odbiorcom, przygotowanym nie tylko na trochę humoru, ale również na sceny potrafiące przyprawić o mdłości; Glukhovsky zadbał, aby opisy były bardzo obrazowe i zapadały w pamięć. Każde z opowiadań skłania nas do przemyśleń nad tym, co właśnie przeczytaliśmy i zadawanie sobie pytania, ile w tym literackiej fantazji, a ile może w tym być aktualnej prawdy.

Adrian Gorayski

## PO LEKCJACH - FILM - „Seria niefortunnych zdarzeń” – recenzja

Kiedy byłem w przedszkolu czy podstawówce, jak wielu moich kolegów, ani trochę nie ciągnęło mnie do czytania książek. Sytuacja ta trwała dopóki nie obejrzałem filmu dla młodzieży „Seria niefortunnych zdarzeń” z 2004 roku. Zainteresował mnie on na tyle, że niedługo po tym zacząłem czytać pierwszą i kolejne książki z serii, czyniąc ten tytuł pierwszą powieścią, którą kiedykolwiek przeczytałem.

Kiedy więc usłyszałem w zeszłym roku o planach nakręcenia serialu na podstawie książek Daniela Handlera (znanego szerzej pod pseudonimem Lemony Snicket), siedziałem jak na szpilkach, oczekując premiery, która nastąpiła 13 stycznia. Znowu czułem się jak dziecko pochłaniające kolejne książki z serii.

„Seria niefortunnych zdarzeń” opowiada o przykrej historii trójki dzieci Baudelaire: najstarszej z rodzeństwa Wioletki (granej w serialu przez Malinę Weissman), będącej wybitnym wynalazcą, potrafiącym stworzyć wszystko z niemal niczego, średniego wiekiem Klause (Louis Hynes), czyli książkowego mola, zapamiętującego prawie wszystko, co kiedykolwiek przeczytał, oraz najmłodszej siostrzyczki Słoneczko (Presley Smith) - niemowlęcia o niezwykle ostrych zębach, które bardzo lubi wykorzystywać.

Na początku historii widzimy trójkę podróżującą na plażę, gdzie spotykają bankiera z mecenatu mnożenia mamony - Pana Poe (K. Todd Freeman), będącego postacią o bardzo kresków-

kowym charakterze, co niekiedy przejawia się w tym, że nie słucha dzieci. Mimo że zależy mu na ich dobru, często nie potrafi się zachować, wbrew swoim staraniom. Tak samo w tym wypadku witając dzieci, z mającym pocieszyć je uśmiechem mówi im, że ich rodzice właśnie spłonęli w strasliwym pożarze. Informuje jednocześnie o majątku po rodzicach, jaki dostaną, kiedy Wioletka osiągnie pełnoletność. Po tym Pan Poe zabiera je ze sobą do ich nowego opiekuna - Hrabiego Olafa (Neil Patrick Harris), niezbyt znanego aktora teatralnego, mającego okazać się najgorszym koszmarem rodzeństwa. Postać ta bowiem nie dba o dzieci, pomiatając nimi i wykorzystując je do ciężkich prac, pragnąc jedynie ich pieniędzy. Kiedy dzieciom po wielu skargach udaje się przekonać bankiera, że Hrabia nie jest odpowiednim opieku-



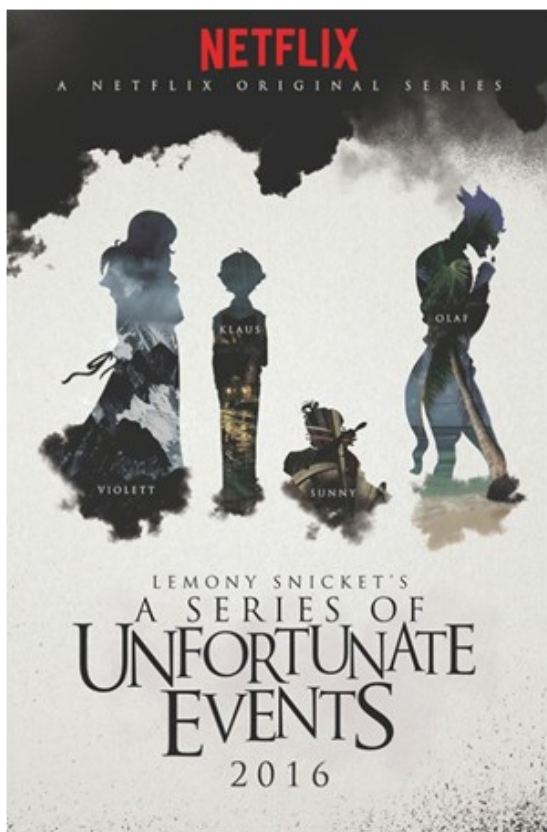


nem, Pan Poe zabiera je do kolejnych opiekunów. Lecz mimo że trafiają do olbrzymiego fana gadów posiadającego w domu Niesamowicie Jadowitą Żmiję, czy płochliwej kobiety bojącej się klamek, mieszkając jednocześnie w domu nad urwiskiem, największym problemem dzieci jest powracający ciągle Hrabia Olaf. Dodatkowo w każdym z domostw trójka Baudelaire'ów dowiaduje się, że ich rodzice byli związani z jakąś tajemniczą organizacją.

Wiedząc, że historia nie toczy się dobrze, ciężko odpowiedzieć wprost, dlaczego ktokolwiek odnajduje przyjemność w oglądaniu czegoś tak strasznego. Jednak historia ma trzy jasne strony - są to dzieci Baudelaire, które dzięki sytuacjom, w których się znajdują, odkrywają przyjemność w najprostszych rzeczach, takich jak dach nad głową czy możliwość bycia ze sobą. Właśnie patrzenie, jak są blisko i jak wzajemnie o siebie dbają, porusza widza i nakłania do dalszego zagłębiania się w świat

Snicketa. Mimo wszystko serial nie składa się z samej fabuły i posiada dużo więcej jasnych stron. Niesamowita historia Daniela Handlera nie przyniosłaby żadnych korzyści, jeżeli byłaby odegrana przez płytkich aktorów, nie potrafiących wydobyć z siebie żadnych emocji. Na szczęście „Seria niefortunnnych zdarzeń” nie jest pierwszym serialem Netflix, który znając zainteresowanie książkami i filmem, postanowił zaserwować nam znanych i lubianych aktorów, m.in.: wspomnianego wcześniej Neila Patricka Harrisa czy Cobie Smulders, popularnych chociażby dzięki serialowi „Jak poznałem waszą matkę”, czy Patricka Warburtona, grającego narratora, czyli samego Lemony'ego Snicketa. Jednak w serialu wystąpili również mniej popularni aktorzy – chociażby całe rodzeństwo czy trupa Hrabiego. Ale i oni podołali zadaniu, stojąc pod względem gry aktorskiej na równi z wcześniej wspomnianymi

Scenografia jest kwestią trudniejszą do oceny. Została wystylizowana na prostą, brudną i ciężką, co jest idealnym uzupełnieniem przykrej historii dzieci, jednak nie zawsze była udana. Z początku razi tło, przypominające w wielu ujęciach płaskie tło scenografii teatru, co mogło być efektem zamierzonym, jednak nie do końca udanym. Kolejnym minusem są proste efekty komputerowe, do których twórcy się nie przyłożyli, na szczęście występują one rzadko i mimo że wpływają na odbiór produkcji, nie są na tyle ważne, by odebrać całko-



wicie przyjemność z oglądania. Mimo to sama scenografia również ma plusy – przede wszystkim pierwszy plan, wnętrza mieszkań czy same budynki. Wszystkie były upraszczane i stylizowane pod kątem historii, jednak w ich wypadku zamierzony efekt został osiągnięty.

Od samego początku po ostatnie sekundy ostatniego odcinka sezonu ciężko oderwać wzrok, a z bohaterami naprawdę łatwo się żyć. To sprawia, że pomimo przykrej historii sierot, serial jest wart obejrzenia, nawet przez kogoś, kto wcześniej nie słyszał o książkach czy filmie.

Mateusz Maciejewski

## PO LEKCJACH - MUZYKA - PersEPktywa - recenzja

Nowy rok dopiero się zaczął, a pierwszy miesiąc już wiele zamieszał na scenie muzycznej. Na rynek trafiło parę ciekawych krążków takich jak „Tristape” od Te-trisa, „Dandys Flow” od Dwa Sławy czy „PersEPktywa” od duetu Solar/Białas. Właśnie temu ostatniemu poświęcimy ten artykuł.

„PersEPktywa” jest płytą ważną i przełomową, dlaczego? Zacznijmy może od przybliżenia niezorientowanym, kim są Solar i Białas. Duet zawiązał się w roku 2008, czyli blisko 10 lat temu. Na ich pierwszy krążek zatytułowany „Na czczo” nie trzeba było długo czekać, gdyż został wydany w roku 2009.

Obaj panowie byli już wtedy rozpoznawalni na polskiej scenie freestyle'owej, ale przełom nastąpił w roku 2011, kiedy światło dzienne

ujrzała ich trzecia płyta „Z ostatniej ławki”. Przez wielu uważana za początek tego, co obecnie robi na scenie duet Solar/Białas, czyli rozwala wszystkich. (Swoją drogą mam jeden egzemplarz do nabycia, więc jeśli ktoś chętny, to proszę kontaktować się z redakcją, a na pewno się jakoś złapiemy).



I poszło z górki. W roku 2012 Solar/Białas dołączyli do Prosto Label. Mimo że jadąc z górki nie potrzeba nic robić, to chłopaki docisnęli jeszcze gaz w podłogę. W 2013 roku zaliczyli oni razem z Prosto Label swój oficjalny debiut płytą „StageDiving”. Później przyszedł czas na własny label i tak do dziś. Obecnie panowie są założycielami SB MaffijaLabel, właścicielami Nobocoto Studio i 2 stycznia oficjalnie zakończyli współpracę z Prosto Label. W jaki sposób?

Wydali „PersEPktywe” jako pożegnalną EP’kę. Na płycie znajduje się 5 kawałów. Cały fenomen tej płyty to sposób, w jaki są opowiedziane na niej historie. Artyści wcielają się w różne postaci i opisują życie z różnych „perspektyw”. Jak mówią sami artyści o współpracy z Prosto, są bardzo wdzięczni za wiarę na początku, ale „przyszedł czas na krok do przodu”.

Jeśli chodzi o moją subiektywną ocenę, to powiem, że serce mi pęka, że ta EP’ka nie doczeka się fizyka. Kiedy kupuję nową płytę, to jest na niej kilka piosenek, które mi się podobają i kilka, które uważam za po prostu kiepskie. Tutaj? Wszystko jest idealne. Rzadko zdarza się, żeby cała płyta przypadła mi do gustu. W szkolnej skali wystawiam temu projektowi 6+. I co mogę powiedzieć reszcie klasy? „Z ostatniej ławki szczyłe, nie pupile. Skazani na porażkę...” osiągnęli już niejednen sukces i na pewno kolejnym z nich jest „PersEPktywa”.



Mateusz „SZF” Szulc



Zamieszczamy w tym miejscu gościnnie felieton ucznia klasy 3D napisany w ramach zajęć z języka polskiego. Porusza on problem bliski sercu sporej części kasprzakowej społeczności. Może zmotywuje naszych czytelników do spróbowania sił w przedstawianiu szkolnych spraw w krzywym zwierciadle felietonu? Zachęcamy do lektury i do pisania!



Mateusz Putkowski

## FELIETON "Kasprzak" - tradycja, prestiż, nowoczesność i... brak dziewczyn

Godzina 6:30, dzwoni nasz ukochany budzik. 90% mojego ciała domaga się dalszego pogrążenia w krainie snu, pozostałe 10% czuje potrzebę jak najszybszego wyłączenia budzika.

No i stało się, wyłączyłeś budzik zmotywowany przez swoje ledwo dostrzegalne ambicje. Z uśmiechem na twarzy idziesz załatwić sprawy pierwszej potrzeby. I drugiej potrzeby... I trzeciej... Śniadanie też oczywiście marne. Ale która to już godzina? 7:30?! Wybiegasz z domu, mając w buzi resztki piany po niewypłukanym myciu zębów. Autobus - opóźnienie 20 minut, tłok, smród, rozpacz. Dotarłeś o godzinie 8:20, całe szczęście, że pani ma jeszcze czas sprawdzić ci pracę domową, o której wczoraj zapomniałeś. Kochana codzienność... Myślisz, że nie może być gorzej, a jednak!

Gdziekolwiek nie spojrzysz, otoczony jesteś przez osobników płci męskiej. Albo nieokreślonej. W klasie dostrzegasz tylko chłopaków, na korytarzu chłopcy, na ławkach – chłopcy, w szatni chłopcy, w łazien-

kach też same chłopcy (nawet mój wychowawca to chłop!). I w końcu jest... Ten jeden śmiertelnik nazywany mianem „dziewczyny”. Mówi się o nich jako o płci pięknej, nawet nieważne, czy pokrywa się to z rzeczywistością, po prostu nie masz wyboru. Człowiek na jej widok cieszy się jak głupi do sera. To nie ma znaczenia, że w liceum byś na nią nawet nie spojrzął, tutaj jest boginią korytarza. Ale w tym miejscu rodzi się kolejny problem. Nie tylko ty ją widzisz. Masz za plecami konkurencję liczącą około 500 samców alfa – mówiąc pokrótce, szansa, że będzie twoja, wynosi jakieś 0.2%. Ale nie przejmuj się, masz też do wyboru pozostałe 10 szkolnych dziewczyn, co już daje szansę (odliczając tego szczęśliwca) 2,004008016032064%. Mowa jest tutaj oczywiście o osobnikach heteroseksualnych; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że któraś z dziewczyn nie jest zainteresowana płcią przeciwną, nasze procenty nadziei niestety spadają. Och, jak ja kocham rywalizację!

## KĄCIK LITERACKI – PROZA – opowiadanie Janka Nowodworskiego

### Wycznani

- Co to ma znaczyć?! – na polu treningowym rozległ się tubalny głos sierżanta Makreli. – Wy hołoto, bandy pętałów i nic nieumiejących leni! Kazałem wam iść w szeregu, w równych odstępach!!!

Cisza...

Nikt nie śmiał się odezwać. Odezwanie się, choćby najcichsze, mogło doprowadzić w takiej chwili do wybuchu niczym niepohamowanej złości i agresji u ich dowódcy, sierżanta Makreli.

Już sam jego wygląd sprawiał imponujące wrażenie. Makrela był dwudziestopięcioletnim, wysokim, i umięśnionym mężczyzną. Miał bardzo duże doświadczenie, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne. Czepiał się byle błahostki i rzucał na lewo i prawo wprost drakońskimi karami. Jego strój był stary i wielokrotnie używany, lecz utrzymany w zadziwiającym porządku.

Jego pseudonim wziął się stąd, że lubił makrele. Normalnie nikt by mu nie nadał takiego przezwiska, lecz ten typ do normalnych nie należał.

- Ale, szefie... - szeregowy Jęzor nigdy nie umiał się pohamować.

- Milczeć! - Makrela wydarł się na cały poligon, pochylając się nad nieszczęsnym Jęzorem, opluwając mu jednocześnie mundur. - Kazałem wam milczeć!!! - Przepraszam - Jęzor próbował okazać skruchę. - Milczeć!!! Na czwartek masz mieć wykuty na pamięć Regulamin Dyscyplinary! - Jęzor zdołał jak zwykle doprowadzić Makrelę do szewskiej pasji i chęci mordobicia. - A teraz, moje drogie słoniki, założcie maski przeciwgazowe i zróbcie pięć okrążeń dookoła poligonu. Jeśli chcecie być kiedykolwiek oddziałem do zadań specjalnych, musicie się bardzo postarać.

To, co wtedy się stało, przekraczało wszelkie pojęcie.

Niespodziewanie wszędzie wokół rozległy się syreny alarmowe.

-Do schronów!! - Makrela wydarł się tak głośno jak nigdy przedtem. - Do schronów!! Nalot bombowy!!

Syreny wyły jak oszalałe, nie dało się usłyszeć własnych myśli, a co dopiero słów drugiej osoby. W tej chwili nasze życie uległo gwałtownej zmianie na gorsze. Globalna wojna nuklearna dosięgła także Warszawy.

- Tędy! Albo nie tędy! Szybciej tędy, skrótem! - Jak dotąd przygotowany na wszystko Makreła, stracił panowanie nad sobą.

Panika zaczęła ogarniać powoli całe miasto.

Zagrożenie detonacją bomby atomowej już od dłuższego czasu było realne i właśnie w tym celu w wielu dzielnicach Warszawy zaczęto masową budowę schronów. Przyspieszono prace nad ukończeniem drugiej linii metra, gdyż właśnie ta linia metra miała zostać przerobiona na jeden wielki schron przeciwoatomowy. Najbliższy nam schron znajdował się na Starówce. Po kilku chwilach udało się nam wybiec z poligonu. Teraz trzeba było dobiec do schronu i nie zgubić się po drodze. Ulice były przepełnione biegnącymi we wszystkie strony ludźmi.

- Tedy, w lewo! - krzyknął Kalvi.

Przed nami było widać kościół św. Anny, a za nim kolumnę Zygmunta.

- Spójrzcie w górę! - Zawołał Adam, z wyczuwalnym w jego głosie przerażeniem. - Bombowce! Całe stada bombowców!

Wszędzie słychać było świsty spadających bomb. Na razie żadna z nich nie była Bronią Ostatecznej Zagłady, ale mimo tego spisywały się na medal, dziurawiąc Warszawę niczym małe dziecko rzucające kamieniami w domki z piasku. Kilka sekund później dało się słyszeć huk towarzyszący wybuchowi kolejnej bomby trafiającej w jeden z warszawskich wieżowców. Kolejnymi dźwiękami, jakie dało się słyszeć, były jęki, zgrzyty rozpadających się rusztowań i grzmot walącego się wieżowca.

Jak na komendę wszyscy mieszkańcy Warszawy odwrócili głowy w stronę centrum. Pałac Kultury i Nauki stracił spory kawałek iglicy, a nieco obok, w miejscu, gdzie powinien stać znany wszystkim zakrzywiony wieżowiec zwany Żaglem, ziała pustka.

W momencie gdy upadający wieżowiec zetknął się z ziemią, zaczynały się podnosić chmury dymu, kurzu, ziemi i pyłu. Gdy tylko chmura osiągnęła odpowiednią wysokość, zaczęła spadać i jednocześnie przesuwać się z ogromną prędkością we wszystkie strony, przysypując wszystko kurzem, pyłem, i ziemią, niczym Wezuwiusz Pompeje.

Ale to było nic w porównaniu z tym, co miało za chwilę nastąpić. Broń Ostatecznej Zagłady dopiero nadlatywała.

Po kilku chwilach minęliśmy kościół św. Anny. Znajdowaliśmy się pod kolumną Zygmunta.

- Tam! - krzyknął Jęzor, wskazując kierunek, do którego biegła większość ludzi poganianych przez postacie w niebieskich mundurach i z pałkami przytroczonymi do pasa. - Zza mną! No więc pobiegliśmy za nim, rozpychając się pomiędzy ludźmi.

Wtem nagle stało się coś, co całkowicie sparaliżowało dotychczasowy ruch. Warkot dobywający się z wnętrza silników dwóch największych bombowców, jakie ostatnio przelatywały nad Warszawą, został usłyszany przez wszystkich mieszkańców. Wszyscy w mgnieniu oka zrozumieli, że na pokładzie tych bombowców musi się znajdować Broń Ostatecznej Zagłady!

Panika osiągnęła niespotykane dotąd rozmiary. Każdy za wszelką cenę chciał ująć z życiem. Wszyscy zaczęli się przepychać między sobą.

- Z drogi!!! - Makrela wydarł się na mieszkańców.

Kilka osób zatrzymało się i ze zdziwieniem spojrzało na naszego dowódcę. Dało nam to kilka metrów, które mogliśmy szybko przebiec bez przepychania się między innymi.

Nieopodal spadła kolejna bomba, wyrzucając w powietrze kawałek chodnika. Od wejścia od schronu dzieliło nas już tylko dwadzieścia metrów.

Piętnaście metrów.

Dziesięć.

Pięć.

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Zero.

Dobiegliśmy.

Udało się.

Makrela pokazał stojącemu przy wejściu policjantowi identyfikator. Ten spojrział spode łba na identyfikator Makreli i od razu się wyprostował, salutując deczko niepoprawnie.

Brwi dowódcy powędrowały znacznie w górę. Nie uszło to uwadze policjanta, który natychmiast zasalutował ponownie. Tym razem poprawnie. Obok nas przelewał się tłum ludzi, którzy jeden po drugim jak nieznaczająca masa wchodzili do schronu, nie wiedząc, jak ogromne spotkało ich szczęście.

- Czy wszyscy są? - zapytał się Makrela.

- Adama nie ma! - odezwał się Jęzor.

Tym razem Makrela wydarł się na całe gardło. - ADAM!!!

Kilka osób z wlewającego się w popłochu tłumy obejrzało się z przestraszeniem na Makrelę.

- Tu jestem! - rozległ się rozpaczliwy głos Kłody, który najprawdopodobniej był jeszcze poza bunkrem. - Pomóżcie!!!

Wszyscy spojrzeli na dwór. Był tam. Tłum ludzi poruszających się w stronę wejścia do bunkra odpychał go z każdą chwilą coraz dalej. W górze widać było dwie spadające Bronie Ostatecznej Zagłady.

Zostało już tylko kilka chwil.

Policjant rzucił się między ludzi i zaczął posuwać się coraz szybciej w kierunku Adama. Ten z kolei zaczął poruszać się w kierunku policjanta. Po chwili udało im się dotrzeć do siebie. Gliniarz złapał Kłodę za mundur i zaczął ciągnąć go za sobą, wracając powoli w stronę bunkra. Chwilę później wszyscy byli już w środku.

Jedna z bomba była już bardzo blisko powierzchni ziemi. Wybawca Adama, widząc ją, podszedł do drzwi, złapał leżący obok przy stoliku karabinek AK-47 i puścił salwę w stronę ludzi kierujących się do wrót. Takie same salwy rozbrzmiały, niczym echo, w innych dzielnicach Warszawy. Tłum zalany strumieniami krwi, cofnął się z krzykiem. Natomiast gliniarz odłożył broń i zaczął zamykać wrota od bunkru, kręcąc wielkim pokrętłem. Nawet przez zamknięte wrota słychać było rozpaczliwe krzyki i protesty uwięzionych po drugiej stronie ludzi. Po chwili krzyki zamieniły się w rytmiczne uderzanie czym popadnie we wrota i ciągle skandowanie: „Wpuśćcie nas! Wpuśćcie nas! Wpuśćcie nas!”

Ale nawet te krzyki i walenie we wrota nie wzruszyło stojącego w środku bezpiecznego bunkra policjanta.

- Porysują mi wrota - orzekł sceptycznie z niewzruszoną miną. Wszyscy bez wyjątku wpatrywali się w niego jak w potwora, który zamiast serca ma niezdolną do odczuwania uczuć i emocji grudkę skały. Widząc to, policjant odrzekł:

- No co? Wykonuję rozkazy.

Wtem nagle rozległ się huk, jakiego jeszcze nikt nie słyszał, a po chwili drugi taki sam, tyle że jakby bliższy i jeszcze głośniejszy. Światło zamigotało upiornie.

- Jeśli chcecie przeżyć, to musicie dać z siebie wszystko, a przede wszystkim słuchać się mnie. - Powiedział Makrela, patrząc się groźnie na Jęzora.